Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. LIPIEC 1929 R. № 7.

# Głos Kapłański

*Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.*

*Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.*

*Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr. w Ameryce 2 dolary*

*Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.*

ROK III. LIPIEC 1929 № 7.

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.
Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

## List Ojca św. Piusa XI

### Do Kardynała A. Bertrama o Akcji Katolickiej.

Do Jego Eminencji Adolfa, Kardynała Bertrama, Biskupa Wrocławskiego — O ogólnych zasadach i podstawach Akcji Katolickiej.

### 1. Powód napisania listu.

Bardzo nas ucieszyła wiadomość, którą Nam niedawno nadesłałeś, o swej inicjatywie i pracach koło potęgowania wśród Swych wiernych Akcji Katolickiej.

W doniesieniu tem uwidocznia się także Twoje poważanie względem Stolicy Apostolskiej, skoro wyraziłeś życzenie, żebyśmy, dając odpowiedź ukochanym synom Twej diecezji, wskazali jednocześnie, jaki jest najlepszy sposób i droga w rozwoju tego rodzaju poczynań, oraz dodali otuchy w czynieniu postępu.

### 2. Akcja Katolicka w dziejach Kościoła.

**a) W czasach Apostolskich.**

Chodzi tu o sprawę, nie obcą już czasom Apostolskim, gdyż św. Paweł w liście do Filipensów (IV, 3) wspomina o „swych pomocnikach" i prosi o pomoc dla „tych które" społem z nim „pracowały około Ewangelji."

**b) Konieczność w naszych czasach Akcji Katolickiej.**

1) Wzrost niebezpieczeństw i brak kapłanów.

W naszych zwłaszcza czasach, kiedy z dniem każdym wzrasta niebezpieczeństwo dla czystości wiary i obyczajów, a boleśnie odczuwany brak kapłanów zupełnie nie może podołać pracy nad zbawieniem dusz,w tem większej mierze należy pokładać nadzieję w Akcji Katolickiej, ona to bowiem, dostarczając i pomnażając liczbę pracowników z pośród osób świeckich, będzie wspierać i uzupełniać szczupły zastęp kapłanów.

2) Stosowanie Akcji Katolickiej przez współczesnych Papieży.

Nasi poprzednicy pochwalali i stosowali ten sposób wspomagania i rozszerzania sprawy katolickiej. Im trudniejsze nastawały dla Kościoła i społeczności ludzkiej czasy, tem usilniej, jakby wołając o ratunek, zagrzewali wszystkich wier

nych, żeby pod przewodnictwem Biskupów święte staczali boje i w miarę sił przyczyniali się do wiecznego zbawienia swych bliźnich.

3) Troska Piusa XI.

My sami od pierwszych chwil naszego Pontyfikatu, nie mniejszą okazywaliśmy troskliwość o wzrost Akcji Katolickiej.

## 3. Ogólne określenie i doniosłość Akcji Katolickiej.

Już wówczas otwarcie i wyraźnie powiedzieliśmy w Encyklice „**Ubi arcano**“, że się Akcja Katolicka jaknajściślej wiąże z urzędem duszpasterskim i chrześcijańskiem życiem. Później wyjaśnialiśmy jej istotę i zadania, z czego jasno widać, że Akcja Katolicka nie zmierza do niczego innego, jak tylko do tego, żeby świeccy uczestniczyli w pewien sposób w pracy apostolskiej, sprawowanej przez hierarchję kościelną.

## 4. Szczegółowe znamiona i cele.

### a) Apostolstwo pod przewodnictwem Biskupów.

Akcja Katolicka nie polega jedynie na staraniu się o osobistą swą doskonałość chrześcijańską, co jednak jest oczywiście zadaniem pierwszem i najgłówniejszem, lecz także na rozwijaniu prawdziwego apostolstwa, dostępnego dla katolików każdego stanu i klasy. W swych zamysłach i czynach niech się ci katolicy ściśle łączą z temi środkami zdrowej nauki i wielorakiej przedsiębiorczej pracy, które jako należycie i prawnie utworzone, mają za sobą powagę Biskupów. Wiernym, tak zespolonym i zgodnym w tem, żeby być w pogotowiu na wezwanie hierarchji kościelnej, hierarchja ta wydaje upoważnienie do pracy i zarazem dodaje zachęty i bodźców.

### b) Działalność duchowa i nadprzyrodzona, ale społeczna.

Akcja tá jednak, tak samo jak zadanie, zlecone przez Boga Kościołowi oraz jego apostolstwo hierarchiczne, nie jest tylko zewnętrzna, materjalna, lecz duchowa, nie jest ziemska, lecz nadprzyrodzona, nie polityczna lecz religijna.

Pomimo to z całą słusznością można ją nazwać „społeczną“, gdyż ma ona za zadanie szerzyć Królestwo Chrystusowe. Troszcząc się o to Królestwo, zdobywa ona dla społeczeństwa zarówno najwyższe dobro, jak i inne dobra, które z niego wypływają, jak te, które wchodzą w zakres państwowej organizacji społeczeństwa i nazywają się politycznemi, mianowicie, dobra nie prywatne, należące do poszczególnych ludzi, lecz wspólne wszystkim obywatelom.

### c) Działalność religijna, a nie partyjna.

To wszystko Akcja Katolicka może i powinna osiągnąć, jeżeli, będąc posłuszną prawom Bożym i kościelnym, będzie się trzymać zdala od stronnictw politycznych. Skoro katolicy, którzy współdziałają w apostolstwie hierarchicznem, będą ożywieni takim duchem, przyczynią się bezwątpienia, jako do celu bliższego, do zespolenia wyznawców **Chrystusa** z pośród wszystkich narodowości w sprawach, odnoszących się do religji i obyczajów; przyczynią się również, co jest rzeczą najważniejszą, do rozszerzenia zasad wiary i nauki chrześcijańskiej, do jej skutecznej obrony i rozszerzania w życiu prywatnem i publicznem.

Przeto wszyscy katolicy powinni być w Akcji Katolickiej zgodni, bez względu na różnicę wieku, płci, stanu, kultury oraz dążności narodowych i politycznych, byleby to wszystko nie stało w sprzeczności z nauką Ewangelji i prawem chrześcijańskiem, byle ci, którzy tę naukę wyznają, nie stwarzali pozorów, że biorą roz-

brat z tą samą nauką i prawem. Mówimy bowiem o takiej Akcji, która obejmuje całego człowieka i rozwija jego prawdziwe wychowanie religijne i społeczne, mianowicie, poważną pobożność, głębsze poznanie zdrowej nauki, nieskazitelność obyczajów, owe cnoty, których gdy kto nie posiada, nie może owocnie sprawować hierarchicznego apostolstwa.

## 5. Zasady organizacyjne.

### a) Zróżniczkowanie zadań.

Oczywistą jest rzeczą, że Akcja Katolicka w swem zastosowaniu będzie różna, zależnie od różnicy wieku i płci, warunków miejsca i czasu, z tem jednak, żeby ci, którzy należą do stowarzyszeń młodzieży, przedewszystkiem zaprawiali się i przygotowywali do przyszłych zadań, natomiast dla dorosłych niech się otworzą szersze pola, tak iżby (z tej Akcji) nic nie było wykluczone, co przynosi społeczeństwu ludzkiemu pożytek, jeśli się tylko w jakikolwiek sposób łączy z Boskiem postanowieniem Kościoła.

### b) Zadanie kierownicze.

Akcja Katolicka nie zamierza w swej działalności ograniczać się do poszczególnych celów i środków, przeciwnie, przekształca i kieruje do społecznego apostolstwa dzieła i stowarzyszenia wszelkiego rodzaju, zwłaszcza religijne, głównie te, które są przeznaczone do wychowania i ugruntowania w pobożności młodzieży, lub też właściwie społeczne i ekonomiczne.

### c) Pożytki z uzgodnienia działalności stowarzyszeń zwłaszcza „stanowych".

Akcja ta, z powodu rozumnego uporządkowania sił i obowiązków, które ją cechują i które wynikają z jednolitego i zgodnego kierownictwa, uporządkowania, któremu podlegają różne składniki całej budowy, mianowicie stowarzyszenia mężczyzn i niewiast, jak również młodzieży obojga płci. Akcja ta zarówno sama korzysta z pożytków, jakie sobie zdobyły stowarzyszenia religijne i gospodarcze, jak również popiera te stowarzyszenia i pomaga im, sprawiając, że się między niemi utrzymuje nietylko wzajemna zgodność, lecz także praktyka wzajemnej pomocy ku pożytkowi Kościoła i społeczeństwa, jaki łatwo przewidzieć.

## 6. Akcja katolicka a życie publiczne.

### a) Udział w życiu publicznem i uzdolnienie do niego.

Dążąc do osiągnięcia tego dobra, które jest głównie religijnem i moralnem, Akcja Katolicka nie zamyka swym członkom dostępu do wszystkich dziedzin spraw publicznych. Owszem, ona czyni swych członków zdatniejszymi do pełnienia obowiązków publicznych przez wdrażanie do świętości życia i zachowywania obowiązków chrześcijańskich. Czyż Akcja ta nie na to powstała, żeby dawać społeczeństwu najlepszych obywateli, państwu zaś sumiennych i biegłych urzędników? Któż ośmieli się twierdzić, że ona nie dba o prawdziwe korzyści dla państwa? Wszak nie znajdzie się ich poza granicami miłości chrześcijańskiej, do której należy szerzyć wszelkiego rodzaju publiczną pomyślność. A czy tej pomyślności, będącej bliższym celem społeczeństwa, nie przysparza społeczeństwu Akcja Katolicka, gdy nakazuje swym członkom poszanowanie prawdziwej władzy, posłuszeństwo prawom, zachowywanie i przestrzeganie tego wszystkiego, na czem się opiera dobro i pomyślność narodów, jak czystość obyczajów, nienaruszalność współżycia rodzinnego, zgoda i jedność stanów i klas, słowem, wszystkiego, co się przyczynia do spokoju i trwałości społeczeństwa.

### b) Stosunek do stronnictw politycznych.

Akcja Katolicka może to osiągnąć tem łatwiej, że nie wikła się żadnemi sprawami stronnictw, chociażby się nawet

składały z katolików. Ci w kwestjach dowolnych, oddanych pod dyskusję, mogą mieć różne zapatrywania. Akcja zaś Katolicka będzie uległą radom i nakazom swych duchownych zwierzchników, chociażby to nawet nie zgadzało się z karnością i korzyściami stronnictwa.

## 7. Środek opatrznościowy.

Z przytoczonych uwag, Kochany Nasz Synu, jasno wynika, że Akcję Katolicką całkiem słusznie należy uznać za pewną drogę i sposób, którym się Kościół posługuje w udzielaniu narodom dobrodziejstw; drogę i sposób, powtarzamy, z łaski i woli Bożej widocznie wprowadzony, żeby Kościół zjednywał i pociągał do nauki i prawa Ewangelji tych, którzy nie mając styczności z kapłanami, łatwoby mogli wpaść w błędy ludzi złej woli i sprzyjać ich błędnym teorjom.

## 8. Obowiązek prowadzenia Akcji Katolickiej.

Takie to są wspólne zasady i podstawy każdej Akcji Katolickiej.

Chociaż wypływają one z jednego i tego samego źródła, jednak zależnie od usposobienia ludów i rozmaitego położenia narodów, wydają różne skutki. Jasno z tego widać, że Akcję tę powinni otoczyć opieką nietylko Biskupi i kapłani, którzy najlepiej wiedzą, że ją uznajemy jakby za źrenicę Naszych oczu, lecz również rządcy i urzędnicy każdego państwa.

Jeżeli Akcję Katolicką wesprze tego rodzaju opieka, przyniesie ona niewątpliwie ludom katolickim zadziwiające owoce i gdziekolwiek rozbudzi w duszach religijność, przez to już samo niemało przyczyni się do pomyślności państwa. Usilnie pragniemy, żeby za przyczyną Bożą ziściły się te nasze nadzieje.

## 9. Zakończenie.

Jednocześnie Ukochany Nasz Synu, niezmiernie wdzięczni jesteśmy Ci za to, że jako światły tłumacz naszej myśli, usilnie się starasz o krzewienie w Twej diecezji Akcji Katolickiej, jak również i za to, że dałeś Nam sposobność do ponownego wyjaśnienia jej dla dobra ogólnego.

Jako zapowiedź łask niebieskich i świadectwo ojcowskiej życzliwości, udzielamy z całego serca, ukochany Nasz Synu, Tobie oraz duchowieństwu i całemu Twemu narodowi apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u Św. Piotra, dnia 13 listopada, 1928 roku pontyfikatu Naszego siódmego.

**Pius XI Papież.**

(Acta Ap. Sedis, t. 20 r. 1928, str. 384).

# UKŁAD PSAŁTERZA

Psałterz tak w Bibliach hebrajskich, jak i we wszystkich najdawniejszych przekładach liczy 150 psalmów. Liczba ta jednak o tyle nie jest ścisła, że z jednej strony mamy trzy psalmy powtórzone, mianowicie: 13 i 52; 39, 14 — 18 i 69; tudzież psalm 107, złożony z 56, 8—12 i 59, 7—14; a z drugiej strony znajdują się psalmy, które niesłusznie albo podzielone zostały na dwa psalmy, jak 41 i 42, albo dwa psalmy złączono w jeden, jak np. psalm 18-ty. Powtarzanie tychże samych psalmów tłomaczy się tem, iż przed zebraniem wszystkich psalmów w jedną księgę niektóre z nich znajdowały się w dwóch różnych kollekcjach mniejszych i tamże pozostały; łączenie zaś i dzielenie psalmów powstać musiało z używania

ich w publicznej służbie Bożej i stosowania do różnych czasowych okoliczności, jak to czyniono z nimi i potem w naszych liturgiach.

Aczkolwiek zaś liczba psalmów ogólna jest taż sama w Bibliach hebrajskich i w przekładach, toć jednak psalmy poszczególne, z wyjątkiem ośmiu pierwszych i trzech ostatnich, liczą się nieco inaczej. Poszło to stąd, iż nasza Wulgata łacińska za przykładem greckich tłómaczów (LXX) psalmy hebrajskie 9 i 10, oraz 114 i 115 połączyła w jedno, natomiast zaś podzieliła psalmy hebrajskie 116 i 117, każdy na dwa psalmy osobne. Wszelakoż dodać należy, że przy późniejszem wprowadzeniu do tekstu świętego numeracji wierszów pojedyńczych nie uwzględniono wcale tego odmiennego sposobu rachowania pomienionych psalmów w naszej Wulgacie. Skutkiem tego w takim np. psalmie 9-tym po wierszu 21-szym następuje numeracja nowa od wiersza 1-go. Toż samo jest w psalmie 113-tym. I przeciwnie: w psalmie 115-tym idzie dalej numeracja rozpoczęta w psalmie poprzedzającym. Odmienny sposób liczenia psalmów w bibliach hebrajskich podajemy wszędzie tuż obok w nawiasie; w numeracji zaś poszczególnych wierszów trzymamy się samej tylko Wulgaty.

Ale jest inna jeszcze różnica w układzie psałterza hebrajskiego i naszego łacińskiego, mianowicie ta, że pierwszy z nich na podobieństwo Pentateuchu Mojżeszowego podzielony jest na pięć ksiąg, z których każda, prócz pierwszej, jako stojącej na czele innych, ma odpowiedni swój nadpis: Księga druga, Księga trzecia i t. d. Pierwsza z nich obejmuje psalmy 1—40, druga 41—71, trzecia 72—88, czwarta 89—105 i piąta 106—150. Otóż takiego wyraźnego podziału Psałterza na księgi w naszej Wulgacie niema. Jest w niej za to co innego, co na ten podział wskazuje. Są w niej owe tak zwane doxologie (akty uwielbienia dla Pana Boga) z podwójnem Amen, któremi w tekście hebrajskim zamyka się każda księga Psałterza, z wyjątkiem księgi ostatniej. Ta nie potrzebowała takiego uroczystego zamknięcia, gdyż cały psalm jej ostatni jest jedną wielką doxologją. Ten podział Psałterza starszym jest od LXX tłómaczów i powstał z połączenia w jedno, za Ezdrasza lub Nehemiasza, pięciu kollekcji dawniejszych i pierwotnie niezależnych od siebie. Księgę pierwszą stanowi zbiór najdawniejszy. Zawierał on w sobie psalmy samego tylko Dawida i niezawodnie sięga czasów tego króla-pieśniarza. Zbiór też drugi początkowo zawierał w sobie psalmy jednego tylko Dawida, jak to widać z zakończenia psalmu 71, 20; później jednak dołączono tu psalmy niektórych innych autorów.

**Arcybiskup Symon.**

---

# O życiu wewnętrznem kapłana,

## Ks. Haduch T. J. na Synodzie Sandomierskim.

Gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem ja jest w pośrodku ich.

(Mat. 18. 20.)

Kiedy św. Karol Boromeusz zwołał po raz pierwszy Synod diecezjalny i zobaczył się otoczonym licznym klerem swej Archidiecezji, wpadł w jakiś święty zachwyt i tak mówił: „Zeszliśmy się tu, Bracia moi, na Synod, czyli na zebranie. A jakich osób? Bardzo znakomitych i w Kościele św. wybitnych, bo to zebranie biskupa i złączonych z nim kapłanów. Którzyż to są, którzy się tu zeszli? Tu mi brakuje słów. Któż bowiem może w duchu pojąć, nie mówiąc, kto może to wypowiedzieć, jak wielka jest ich godność i jak wielkie dostojeństwo! Wy jesteście tym ewangielicznym kwasem społeczeństwa, ojcami Kościoła, przewodnikami i mistrzami dusz, lekarzami duchowymi, boskimi hetmanami w wojsku Chrystu-

sowym; słońcem i solą dla wszystkich pokoleń. Albowiem, choć Jezus Chrystus jest słońcem sprawiedliwości, przecie do was powiedział: wyście światłość świata, wyście te chmury pełne łaski Bożej, które w swem łonie niosą ją ludom i narodom. Święci jesteście, Bogu poświęceni, źrenice oka Bożego, pomazańcy Pana: tak — Bogami jesteście. Zaprawdę wielkie to zgromadzenie, ale nie samo przez się; do nas dołącza się Jezus Chrystus, Syn Boży, jeśli Mu tylko drzwi nie zamkniemy".

Temi słowy wielkiego Biskupa reformatora życia katolickiego, podówczas złością ludzką bodaj czy nie najbardziej nadwyrężonego i ja, niegodny sługa Boży, to najdostojniejsze Zebranie pozdrawiam i z niego do mej rzeczy pobudkę biorę.

I wyście, Bracia Kapłani, zjechali się tu, do tej sławnej stolicy nie tylko Diecezji waszej, ale i Polski, zwołani przez swego prawowitego Pasterza, aby z Nim wspólnie radzić nad dobrem Kościoła św., nad sprawą dusz waszej pieczy powierzonych, nad obroną zagrożonej wiary przez nowoczesne nowinki, aby to, że użyję słów Skargi, co się było zepsuło naprawić, co się było nachyliło podnieść, co było osłabło umocnić.

I te są wielkie cele Synodów diecezjalnych; ale chcąc innym przychodzić z pomocą, czyż nie słuszną jest rzeczą, żebyśmy i sami na siebie popatrzyli i tę reformę wielką od najbardziej zasadniczej reformy, bo od naprawy samych siebie rozpoczęli? Tak bowiem ostrzega nas sam Pan Jezus, abyśmy pilnie baczyli, by sama sól nie zwietrzała i samo światło nie przygasło. To też Kościół św. ile razy starał się ożywić życie katolickie wśród wiernych, zawsze najpierw zwracał się do kapłanów, wychodząc z tej głęboko psychologicznej zasady, że takie są dzieje Kościoła, jakiem jest w danej chwili życie kapłańskie. Więc i wróg Kościoła w zaciętej walce przeciwko niemu stara się za wszelką cenę przedewszystkiem ubezwładnić najpierw kapłana, wiedząc dobrze, że jeżeli braknie stróża, on już wśród ludu bez przeszkody przeprowadzić zdoła swoje niecne plany.

I dlatego, Bracia Kapłani, pozwólcie, że zwrócimy dziś naszą uwagę, na to, co jest siłą i źródłem życia kapłańskiego i jego pracy, a bez czego kapłan, mimo wszystkich innych danych, będzie zawsze jak broń palna, pozbawiona ładunku.

Wszelka siła idzie od wewnątrz; dlatego przyglądnijmy się przedewszystkiem konieczności i ważności życia wewnętrznego.

Niech nam przyjdzie z pomocą łaska Ducha Św. za przyczyną matki kapłanów, Najśw. Maryi Panny.

I. Jedną prawdę chciał koniecznie wdrożyć w przekonania ludzkie Pan Jezus. Kiedy na prace apostolskie, w których dokańczał Objawienia i kładł fundamenty pod swoje nieśmiertelne dzieło, Kościół Katolicki, poświęcił Pan Jezus trzy lata; kiedy na Mękę swoją, która stanowi koronę całego jego posłannictwa obrócił tylko 24 godzin, kiedy na udowodnienie swego Zmartwychwstania, które jest warunkiem prawdziwości naszej wiary św., poświęcił dni 40, to na nauczanie pewnej prawdy poświęcił lat 30, albo raczej poświęcił całe życie. A tą prawdą to nic innego, tylko to, że wartość życia nie leży w zewnętrznych czynnościach, choćby najświętszych, ale że leży w głębi człowieka, leży w jego życiu wewnętrznem. Szkołą tej nauki jest Nazaret.

W oczach świata i jego mądrości Nazaret jest głupstwem, jest nawet szaleństwem. Bo przecie na to, aby zamiatać, sprzątać, stać przy warsztacie ciesielskim i wyrabiać najprostsze sprzęty potrzeb domowych nie trzeba było wielkiej mądrości, a tem mniej mądrości Bożej; nie trzeba było potęgi, a tem mniej wszechmocy; to każdy potrafi. A tem bardziej wyda się dziwnem takie postę-

powanie, że Pan Jezus miał tyle do zrobienia, że właśnie najpiękniejsze lata życia na takie drobnostki obrócił, że właśnie w tych latach nic, jakby się wydawało, dla zbawienia świata nie zrobił; owszem tak się zakrył, tak za sobą wszelki ślad swego pochodzenia i swego posłannictwa zatarł, choć on tak jasno błyszczał nad jego kolebką i nad jego latami dziecięcemi, że kiedy począł nauczać, ludzie dziwili się, a nawet się oburzyli, jak coś może być wielkiego z Nazaretu, jak ten, który się niczego nie uczył, może teraz takie nauki głosić i ten, który jest przecie synem rzemieślniczym, może sobie przywłaszczać władzę i tytuł Syna Bożego.

Ale inaczej sądzi mądrość Boża. To zamiatanie w domku nazareckim w oczach Bożych ma taką samą wartość jak wskrzeszenie Łazarza; to jego milczenie i utajenie przynosi taką samą korzyść duszom, jak wygłoszenie Ośmiu Błogosławieństw, czy Przemienienie się na Taborze, owszem, mówiąc względnie do naszego życia, czy nie większe ma to wszystko znaczenie, niż inne nauki Chrystusa. Nazaret będzie ciągle ludzi uczył, że u Boga nic nie znaczy to, co człowiek robi na zewnątrz, ale że Bóg patrzy się na serce, na myśli, na zamiary, na pobudki, pragnąc, aby człowiek był takim wewnętrznie, jakim On jest sam. Dlatego to i Pan Jezus mówi, że co z serca pochodzi, plugawi człowieka. (Mat. 15, 18). Albowiem, co na zewnątrz jest, jest tylko łupiną, która może być mniej lub więcej piękną, ale wartość prawdziwa ukrywa się w tem, co łupina kryje. Później ujmie tę naukę Pan Jezus w podobiznę grobu pobielanego i kubka, który się na zewnątrz oczyszcza, a wewnątrz jest pełen brudu.

Oto nauka Nazaretu, która nam każe patrzeć w głąb, w serce, w duszę; każe się troskać o to, aby tam był ład i porządek, bo gdy to będzie, to i zewnętrzne czyny nabiorą wagi i znaczenia. Rozumiejmy tedy te słowa Pana Jezusa, że „Królestwo Boże jest w nas; że nie jest ono ani pokarm, ani napój, ani mowa". Tak — tylko w głębinach znajdują się skarby i odroczcza siła życiowa. Usuńmy ukryte gdzieś w niedostępnych górach, lasach źródła, a najwspanialsze rzeki zamienią się wkrótce w cuchnące kałuże i błota; podetnijmy korzenie choćby najstarszego dębu, a wnet jego królewska korona ściemnieje i w kupę suchych patyków się zamieni; nadwyrężmy fundamenty najwspanialszej budowy, a w krótkim czasie zaczną pękać jej ściany i spadać jej ozdoby. Albowiem zawsze będzie to powiedzenie Pana Jezusa nieśmiertelnem, że gmach zbudowany na piasku, choćby był najpiękniejszy, jest bez wartości, bo gdy przyjdą wichry i burze, nie ostoi się, ale runie. Tak cnota nie jest cnotą, dopóki nie przejdzie przez próbę. Więc i djament będzie zawsze miał swoją wartość, choćbyśmy go umieścili na łachmanach żebraka, a szkiełko, choćby niewiem jak oszlifowane i w artystyczną oprawę ujęte i na koronie królów umieszczone, zawsze będzie tylko szkiełkiem.

Więc i dla nas najważniejszem jest życie wewnętrzne; ono samo stanowi realną wartość naszego życia i naszych czynów. Gdy ono jest, wszystko jest, a gdyby jego nie było i najwspanialsze nasze czyny zewnętrzne okażą się w końcu tylko ładną skorupą, ale bez treści, słomą i drzewem, które ogień doświadczenia spali, fajerwerkiem, który zaraz gaśnie, a nieraz po sobie tylko gryzący i duszący dym zostawi.

A jeżeli kto, to kapłan winien żyć tem życiem wewnętrznem, bo przecie on jest z powołania swego nie tylko stróżem tego życia, ale i ojcem. W głębinach tego życia ukrywa sól zdrową, aby nie zwietrzała i światło mądrości, aby nie zgasło.

II. A teraz zapytajmy się, na czem to życie wewnętrzne polega? Kiedy kapłan, skupiony w duchu, po konsekracji

prosi Boga, aby przez mnóstwo jego miłosierdzia znalazł jakąś cząstkę w uczęstnictwie Świętych i wyznaje w uwielbieniu, że Bóg zawsze dobro stwarza, uświęca, ożywia, błogosławi i nam daje, wówczas dodaje, że to wszystko dzieje się przez Chrystusa i z Chrystusem i w Chrystusie.

W tych głębokich słowach kryje się cała tajemnica życia wewnętrznego, Bożego, nadprzyrodzonego: ono zawsze jest z Bogiem, w Bogu i dla Boga.

Jak bowiem dla ciała naszego życiem wewnętrznem jest dusza, dla ciała niewidoma, ukryta, a przecie wszystko ożywiająca, tak życiem duszy jest Bóg. On jest dla niej tą głębią niedocieczoną, a jednak najbliższą i zewsząd ją ogarniającą i przenikającą. To też św. Paweł, mówiąc te słowa: **W nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy,** nie ma tylko na myśli życia przyrodzonego, ale główni życie nadprzyrodzone (Dz. Ap. 17. 28).

Zjednoczenie naszej duszy z Bogiem przez łaskę poświęcającą, przez to uczestnictwo w naturze Bożej, jest tego życia wewnętrznego podstawą, warunkiem nieodzownym, jest tego życia naturą, bo ktoby nie był tak zjednoczonym z Bogiem, tenby żadnem życiem nie żył, ten byłby trupem. Tego stanu nic nie zastąpi, ani modlitwy, choćby przez noce całe; ani prace, jałmużny, zaparcie siebie i umartwienia, choćby heroiczne; nawet męczeństwo, bo istoty życia niczem nie zastąpi. Dlatego mówi Paweł św., że „choćbym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, choćbym miał proroctwo i wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił i choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nicem nie jest i nic mi nie pomoże, bo byłbym tylko jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący". (1 Kor. 13, 1).

To zjednoczenie z Bogiem przez łaskę poświęcającą jest to minimum życia wewnętrznego, jest jego zasadniczą komórką. A jeżeli w życiu każdego katolika jest ono tak koniecznem, tem bardziej u kapłana, który z powołania swego jest i ma być człowiekiem Bożym, **homo Dei,** jak go głęboko określa św. Paweł. Toteż Pius X. nie waha się twierdzić, że u kapłana między życiem istotnie świętem a istotnie złem niema środka.

Ponieważ jednak życie jest ruchem, czynem, dążeniem i to od wewnątrz, dlatego i życie nadprzyrodzone wewnętrzne będzie wówczas życiem, skoro przejawiać się będzie w wewnętrznych czynach, myślach, pragnieniach, dążeniach i chceniach, odpowiadających życiu Bożemu i je odtwarzających. Św. Paweł przedstawia nam to życie w ten sposób, że Jezus Chrystus ma żyć w nas i to tak, aby w nas rósł aż do doskonałości męża, aż do pełności wieku swego. Więc dusza wówczas będzie żyła życiem wewnętrznem, Bożem, gdy będzie pojmowała wszystko przez wiarę, gdy będzie wcielała w swe życie zasady Ewangelji, gdy będzie rządziła się duchem Chrystusa, aż do zupełnego zaniku swego ja, aby **we mnie żył tylko Chrystus.** Św. Jan i św. Paweł pouczają nas często o tem życiu Chrystusowem w nas. „Ten jest żywot wieczny, aby poznać prawdziwego Boga i którego on posłał Jezusa Chrystusa"; (1 J. 20) „trzeba trwać w nim"; (1 J. 2, 5). mamy być żywymi w Chrystusie"; (Rz. 6. 11) „Chrystus to żywot nasz;" (Kol. 3, 4.) żywot dał nam Bóg, ale ten żywot jest w Synie jego; (1. J. 11. 12) więc w Chrystusie trzeba nam chodzić; (Kol. 2, 6) w nim rość; (Ef. 4, 15) aż do jego wykształtowania; (Gal. 4, 19). To znów Chrystus napełnia nas swoim duchem, swoim umysłem, czyli zmysłem, jak się wyraża św. Paweł: My umysł Chrystusów mamy, Syn Boży przyszedł i dał nam zmysł. (1 Kor. 2, 15) Więc wreszcie św. Paweł woła: „Z Chrystu-

sem jestem przybity do krzyża; żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus". (Gal. 19, 20).

Ale bo też i sam Pan Jezus tak często mówi: „Mieszkajcie we mnie.(J.15,4) Jam jest szczep winny, a wy latorośle. Kto miłuje Boga, my do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy". Kiedy zaś św. Piotr nie chciał pozwolić Panu na mękę, wówczas rzekł mu Jezus te twarde słowa: „Idź precz szatanie," a to dlatego, że „nie myślał, jak Bóg, ale jak człowiek," (Mar. 8, 33).

Ideałem tego życia wewnętrznego jest samo wewnętrzne życia Boga, czyli Trójca Przenajświętsza. Bóg bowiem żyje tylko życiem wewnętrznem, a ono w Bogu jest jednym aktem odwiecznym rozumu Bożego i woli Bożej. Ono sięga w głębiny nieskończoności i niejako w swej bujności przelewa się ciągle w nieskończoność. Owocem odwiecznym tego wewnętrznego życia Bożego jest Syn Boży, ta odwieczna, osobowa Mądrość Boża, to Słowo, które jest obrazem dobrociJego i kształtem istności Jego; jest Duch Święty, ta uosobniona miłość od wieczna Ojca i Syna, która ich w odwiecznym akcie miłości łączy i odwiecznie szczęśliwymi czyni, sama będąc tem samem szczęściem szczęśliwą. Tak to życie Boga pulsuje w głębinach nieskończonego bytu Bożego przez odwieczne poznanie i odwieczną miłość. A wszystko to zamyka się nieskończonemi granicami Bóstwa i jest wewnętrzną i niedostępną dla nikogo tajemnicą Boga. To życie Bogu wystarcza, ono Go czyni szczęśliwym, a przez samego Boga objawione rozumnym stworzeniom, jako dzieciom Bożym, staje się dla nich najdoskonalszym, acz nigdy niedościgłym wzorem wszelkiej doskonałości, świętości i źródłem prawdziwego, jedynego szczęścia. Dlatego i Pan Jezus mówi: Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest. A św. Paweł wpatrzony w te głębie życia Bożego woła w zdumieniu: O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! jako są nieograniczone sądy jego i niedościgłe drogi jego. Z niego i przezeń i w nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki. (Rz. 11, 33. 36).

Stąd już jasno nam jest, że życie wewnętrzne polega na tem, aby w nas żył Chrystus, żebyśmy rządzili się coraz doskonalej jego duchem i jego we wszystkiem naśladowali. Bo kto widzi Chrystusa, widzi też i Ojca, a kto go zna, zna i Ojca, a kto jego życiem żyje, żyje też życiem Ojca, abyśmy byli z nim jedno, jako On i Ojciec jedno są.

Czynnikami tego życia wewnętrznego jest nasz rozum i nasza wola; rozum oświecony wiarą i kierujący się jej światłem we wszystkiem i wola, miłująca Boga i pod wpływem tej miłości działająca. Im więcej życia z wiary, im więcej działania z miłości Boga, tem więcej tego w nas życia Bożego.

Te czynniki występują bardzo wyraźnie w życiu mistycznem. Tam dusza przez nadzwyczajne dary mądrości i wiedzy, pochodzące od Ducha Św. oświecana i zagrzewana, upadabnia się więcej do Boga, bo poznaje Boga, jakby na podobieństwo poznania Go w niebie, przez widzenie proste; nie ginie wprawdzie w niem wiara, ale jest to wiara jakby widząca, wiara, która miłuje i wiara, która miłując wierzy i poznaje.

Dlatego to poznanie Boga, jako czynnik życia wewnętrznego, nie może być czemś teoretycznem, jakimś traktatem filozoficznym , czy teologicznym, lecz ma się zawsze łączyć z miłością, aby było poznaniem życiowem. A wiemy, jak inaczej poznajemy coś, co kochamy, a coś, wobec czego jesteśmy obojętni. Miłość ta wnosi w poznanie Boga niewysłowioną radość, pracę czyni ochotną, trudności wszelkie znosi i usuwa, a gorycz zamienia w słodycze. Taka dusza wszędzie widzi Boga, wszędzie go szuka z utęsknieniem, a znajduje z radością, wszystko zaś kieruje ku Bogu, jak mówi św. Paweł: Czy jecie, czy pijecie,

czy cokolwiek robicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie, bo żaden z nas sobie nie żyje i żaden z nas sobie nie umiera, bo chocia żywiemy, Panu żywiemy; chocia umieramy, Panu umieramy. Choć tedy żywiemy, choć umieramy, pańscy jesteśmy". (Rz. 14. 7, 8).

Tak ziemią żyzną życia wewnętrznego, w której dusza głęboko zapuszcza swe korzenie przez poznanie i miłość, jest Bóg. Ona stamtąd czerpie obfite soki, które krążą po jej organiźmie i coraz więcej napełniają ją życiem Bożem. Atmosferą, którą oddycha jest duch Boży, a miarą postępu jest miłość Boża. Ideałem tego życia jest zawsze Bóg w swojej nieskończonej doskonałości, bo sam Jezus mówi: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest". (Mat. 5. 48). Sam też Bóg ukazuje na siebie, jako na wzór doskonałości i mówi: „Bądźcie świętymi, jako ja świętym jestem". (Lew. 14. 44).

III. Jeżeli zaś kto, to kapłan winien żyć tem życiem wewnętrznem. Już samo powołanie kapłańskie woła na kapłana, aby żył tak, jak Chrystus, za którego poselstwo sprawuje. Nadto sama istota kapłana domaga się tego życia boć przecie kapłan, to „Człowiek Boży", **Homo Dei,** jak go nazywa głęboko św. Paweł. A jakże będzie Bożym jeżeli nie będzie żył życiem Bożem? A jeżeli bez istotnego życia wewnętrznego nie może nikt żyć po katolicku, jakże bez tego życia Bożego może żyć kapłan po kapłańsku ten, który jest sługą Bożym, człowiekiem Bożym, zastępcą Chrystusa na ziemi? Kapłan ma obowiązek nie tylko żyć życiem istotnie Bożem, on je powinien pogłębiać i do doskonałości doprowadzić.

A jeżeli patrzymy na zadania, jakie kapłan ma do spełnienia na mocy swego urzędu, czyż można pomyśleć że odpowie on, choćby istotnie swojemu wielkiemu powołaniu, bez tego życia wewnętrznego?

Najpierw bez troski jakiejkolwiek o wewnętrzne życie kapłan nie będzie ani „solą ziemi, ani światłem świata". Jest w nas siła wielka odśrodkowa, która dąży ustawicznie do tego, by wszystkie prawdziwe walory życia wyrzucić na zewnątrz, na życie zmysłów, ciała i świata. Tą siłą jest miłość własna, która nie znajdując żadnego dla siebie karmu w życiu ukrytem, w wartościach niewidzialnych dla oka, ani nie dających się sprawdzić zmysłami, usilnie stara się o to, aby punkt środkowy życia przesunąć z wewnątrz na zewnątrz, z duchowych dóbr na materjalne, z chwały i wielkości Boga na chwałę i wielkość człowieka; słowem pragnie ona, aby życie nasze szło na opak pacierza i święciło imię swoje i budowało królestwo swoje i pełniło wolę swoją.

Otóż jeżeli kapłan nie założy silnej przeciwwagi w życiu wewnętrznem do tej siły odśrodkowej miłości własnej, jeżeli tą siłą nie utrzyma w karbach zależności swego „ja" od „Ja" Bożego, wówczas prędzej czy później będzie wyrzuconym na zewnątrz, ze światłości Bożej w ciemności świata. Czyny jeszcze będą, ale tylko na zewnątrz, ale serce, ale dusza nie będą już sercem i duszą Chrystusa. Kapłan bez życia wewnętrznego będzie jak ten kubek ewangeliczny, na zewnątrz w oczach ludzi może czysty, ale wewnątrz w oczach Bożych pełen brudu.

Kapłan nie będąc **„solą"** dla siebie ani **„światłością",** nie będzie też i dla drugich czynnikiem zachowawczym i budzącym postęp, ale czynnikiem rozkładu i ciemnoty. Kapłan z powołania jest apostołem Ewangelji, budowniczym Ciała Chrystusowego, żołnierzem jego królestwa na ziemi, głosicielem Wiary i ojcem dzieci Bożych na ziemi. Kapłan jest tak posłanym przez Chrystusa, jak Chrystus jest posłany przez Ojca. **„Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam".**

A skądże się rodzi apostolstwo

Chrystusa, jak nie z wewnętrznego życia Trójcy Przenajświętszej. Z łona Ojca Niebieskiego zstępuje na ten świat Słowo Boże i staje się człowiekiem.

To słowo Boże wcielone ciągle jest na łonie Ojca, a człowieczeństwo Chrystusa należy tylko do Niego, aż do zaniku zupełnego swej osobowości, aby w Chrystusie już nic innego nie było, jeno Bóg. A my właśnie to Słowo Boże głosimy; Ono jest treścią i celem apostołowania.

A więc nie z zewnętrznych motywów, choćby najidealniejszych rodzi się nasze apostolstwo, ale z wewnętrznego życia Bożego, z życia samej Trójcy Przenajświętszej. Tam jego kolebka, tam jego ideał, siła i zwycięstwo. Więc i cel tego apostolstwa nie jest inny, jak tylko dać drugim życie Boże, nadprzyrodzone.

Ale jakże go dać drugim, gdyby się tem życiem nie żyło? jakże go drugim zalecać, gdyby się tego życia w sobie nie ceniło, nie znało, nie kochało!

A czy Bóg będzie błogosławił takiemu robotnikowi w winnicy swojej, który innych nawołuje do pracy, ale sam w sercu swojem tę winnicę rozwala? To też doświadczenie życiowe aż nadto rażąco tę prawdę potwierdza, że jaki pasterz, taką też i trzódka, że od głowy psuje się życie chrześcijańskie, że herezje nie tyle rodzą się w sercu wiernych, ile raczej w sercu kapłana, który zapomniał żyć choćby istotnem, życiem wewnętrznem.

Tylko święci ludzie, tylko pobożni kapłani odnowią oblicze ziemi. Dlatego Ewangelja Św. mówi o Panu Jezusie, że zaczął najpierw czynić a potem dopiero nauczać, **„coepit facere et docere“,** nie dwuznacznie dając znać, że dopiero życie daje moc przekonywującą słowom nauczającego. Kto bowiem chce ratować drugiego z wartkiego strumienia, nie może sam rzucić się w te nurty, boby obydwaj zginęli, ale musi wpierw na brzegu oprzeć się o silną jaką podporę i tak dopiero, sam zabezpieczony, podać zbawczą rękę tonącemu.

A czemże jest dla kapłana praca apostolska, mimo swej największej wzniosłości? Przedstawia on tysiące niebezpieczeństw i dla ducha kapłańskiego i dla jego cnoty i dla jego wewnętrznego, Bożego życia. To praca nieraz wśród zadżumionych, w atmosferze przesyconej miazmatami zła, pozbawionej nierzadko istotnej pomocy; dlatego w tej pracy tak łatwo zginąć dla swego wewnętrznego życia. Otóż kapłan nie znajdzie nigdzie zabezpieczenia się przed zgubnym wpływem świata, nie obroni się inaczej przed jego ponętami, jak tylko przez intensywne życie wewnętrzne, przez jego prawdziwą kulturę. Z tego to powodu tak usilnie nawołują kapłanów Biskupi i Synody prowincjonalne, Koncylja i Papieże, Ewangelja i Bóg. „Strzeż skarbu, który ci powierzono, wracaj do twej pierwotnej gorliwości, z której żeś wypadł, bo inaczej poruszę lichtarz twój i urząd twój dam komu innemu“. „Wiem sprawy twoje i pracę i cierpliwość twoją... że nie ustałeś. Ale mam przeciw tobie, żeś miłość twoją pierwszą opuścił. Pamiętajże, skądżeś wypadł i czyń pokutę, a uczynki pierwsze czyń. A jeżeli nie, przyjdę tobie i poruszę lichtarz twój z miejsca twego“. (Obj. 2, 2. 3. 4. 5).

Tak! prawdą pozostanie na zawsze, że szatan pragnie przesiać kapłanów jak pszenicę Chrystusową i uczynić z nich plewy swoje i pomiot swój. Jeżeli kapłan nie będzie miał dostatecznej obrony w życiu wewnętrznem, stanie się jego pastwą.

Więc życie wewnętrzne dla kapłana staje się pierwszorzędnym postulatem. To jest ta broń zwycięska, która zwycięża ponęty świata, to jest to światło, jaśniejsze od nauki i zdolności, które wszelkie rozprasza ciemności, to jest ten kapitał, który i kapłana broni od bankructwa i innych ubogaca; to jest ta sól, która odkaża skutecznie zatrutą atmosferę świa-

ta przez brudne opary ziemi; to jest to jedyne budowanie Ciała Chrystusowego ku zbawieniu i szczęściu ludzkości.

Dlatego też ta praca świętego Synodu diecezjalnego, przez to święte skupienie Kapłanów, jakby w Wieczerniku, niech przedewszystkiem wyda ten jeden wielki święty owoc odnowienia, wzmocnienia i udoskonalenia wewnętrznego życia kapłańskiego.

Widzę, jak lud tej diecezji w świętem rozradowaniu wyciąga do Was, Najprzewielebniejsi Kapłani, jako do Ojców swoich duchownych, swe spracowane ręce i jedynie o to jedno Was prosi: Bądźcie nam zastępcami Chrystusa i ludźmi Bożymi; widzę, jak Najświętsza Panna, patronka tej diecezji, błaga Syna swego, aby posłał robotniki swoje do winnicy swojej; jak Duch Św. gotuje przeobfite łaski, aby serca Wasze stały się najcudowniejszą świątynią chwały Bożej; widzę jak Ojciec Niebieski, skłoniony modłami Kościoła świętego dla zasług Syna swego, a naszego Arcykapłana, postanawia napoić dusze Wasze tłustością swego Bożego życia, aby lud jego był napełnion dobrami. (Jer. 31, 14).

A teraz zwracam się do tych duchów wielkich ludzi i świętych, których ta Ziemia Sandomierska wydała, a którzy tu w tej prastarej katedrze dziś na to wielkie Wasze ucztowanie się zeszli, aby Wam, swoim współbraciom u tronu Bożego potrzebne upraszać łaski.

Co za wspaniały korowód! Na czele synowie tej ziemi, bł. Wincenty Kadłubek i największy męczennik nowszych czasów za Wiarę, bł. Andrzej Bobola; obok nich córka tej Ziemi, Wielebna Matka Józefa Karska, Założycielka Zgromadzenia SS. Niepokalanek. A za niemi jaki wspaniały orszak, iście królewski wielkich świętych i wielkich duchów, którzy to święte miejsce swoją pracą, swoją obecnością, swoją krwią nawet męczeńską uszlachetnili i uświęcili; to przedewszystkiem męczeńskie duchy pomordowanych za Wiarę św. Ojców Dominikanów ze swoim przełożonym na czele, bł. Sadokiem; to dalej duchy onych wielkich księżniczek i królów, biskupów, i kardynałów, jak Olśnickich, Odrowążów, Prandotów, Heleny, Grzymisławy, Adelajdy, Salomeji, a wśród nich błyszczący, jak gwiazdy przejasne św. Jacek i bł. Czesław; to wreszcie duch Jagiełły, który tu przyjmuje poselstwo od Soboru Bazylejskiego.

Zaiste wielcy to i przesławni w Ojczyźnie i w Kościele mężowie. Te to wielkie duchy unoszą się dziś pod sklepieniami tej przesławnej starożytnej Katedry i błogosławią Wam i modlą się za Wami, abyście stali się godnymi synami tak wielkich Ojców, abyście to, co oni zasiali słowem swoim i użyźnili krwią swoją, Wy, Najprzewielebniejsi Bracia Kapłani, swoją pracą i swoim przykładem życia umocnili i rozmnożyli. Oni modlą się, abyście, wychodząc z tego świętego Synodu, jak ongi Apostołowie z Wieczernika, pełni Bożego ducha, oblicze tej Ziemi Sandomierskiej na obraz i podobieństwo Boże odmienili.

---

## Hymny brewjarzowe.

**1) Od Oktawy Trzech Królów do 1-ej Niedzieli W. Postu i od najbliższej Niedzieli Października do 1-ej Niedzieli Adwentowej.**

### Na Jutrzni.

Primo die quo Trinitas.

W dzień niedzielny, gdy świat cały
Jeden w Trójcy Bóg utworzył,
Lub gdy Twórca zmartwychwstały,
By nas zbawić, śmierć umorzył;

Sen przerwawszy, my przytomni
Chyżo wszyscy powstawajmy,
Na Proroka rozkaz pomni,
Boga w nocy wraz szukajmy;

Aby modły nasze ziścił,
Swoję podał nam prawicę,
Z brudów wszelkich nas oczyścił,
Dał niebieskie nam stolice.

Aby wszyscy, co w świąteczne
Nocnej pory te godziny
Niosą modły mu społeczne,
Łask odnieśli pierwociny.

O, Ojcowska Ty światłości,
Ciebie szczerze dziś błagamy:
Zagaś ognie namiętności,
Niechaj grzechu nie zaznamy.

Niechaj nasze krewkie ciało
Wszelką sprosność i brud rzuci,
Aby srożej nie gorzało
W ogniach piekła dla swych chuci.

Zbawco, żebrzem Cię w pokorze
Omyj wszelkie nasze winy;
Wylej na nas, szczodry Boże,
Dary wiecznej twej krainy.

Spraw to, Ojcze miłościwy,
Synu Ojca, Boże żywy,
Z Duchem świętym, co społecznie
Królujecie na wiek wiecznie. Amen.

### Na Laudesach.

Aeterne rerum Conditor.

Twórco wieczny, twoją mocą
Ty kierujesz dniem i nocą,
Czasy znaczysz odmiennością,
By nie nużyć tożsamością..

Nocne światło dla podróżnych,
Hasło w nocy godzin różnych,
Kur, dnia zwiastun, wyśpiewuje,
Blask słoneczny wywołuje.

Na śpiew jego słońce wstaje,
Mrok na niebie wnet ustaje,
A włóczęgów nocna tłuszcza
Złe zamiary swe opuszcza.

Żeglarz siły swoje zbiera,
Morze cichszą toń przybiera,
I Kościoła skała żywa,
Piotr, na głos ten winę zmywa.

My też z łoża wstańmy pilnie,
Sennych budzi kur usilnie,
Na ospalców on się sroży,
I zaprzańców karą trwoży.

Głos ten budzi w nas nadzieję,
Nowe siły w chorych leje,
Krwawe żądze w zbójcach króci,
A w odstępcach wiarę cuci.

Twem spojrzeniem, o łaskawy,
Skłoń upadłych do poprawy:
Bo gdzie spojrzysz, tam grzech zginie,
Wina we łzach się rozpłynie.

Oświeć zmysły w twej światłości,
Wyrwij duszę z jej senności,
Niech pierwszego cię witamy,
Tobie prośby swe składamy.

Bogu Ojcu i Synowi
I świętemu też Duchowi,
Niechaj będzie chwała ninie,
I na wieki wieków słynie. Amen.

**2) Od Oktawy Zielonych Świątek do najbliższej Niedzieli Października.**

### Na Jutrzni.

Nocte surgentes vigilemus omnes.

Powstawszy w nocy, wszyscy wraz czuwajmy,
W pieniach pobożnych pilnie rozmyślajmy,
Śpiewając zgodnie Panu w wysokości
Hymny słodkości.

Byśmy tak sławiąc Króla łaskawego,
Mogli do dworu zdążyć niebieskiego
Z jego świętymi, i z nimi społecznie
W szczęściu żyć wiecznie.

O to Cię modlim Boga jedynego,
Ojca i Syna i Ducha świętego,
Którego cudów dobroci i chwały
Pełen swiat cały. Amen.

### Na Laudesach.

Ecce jam noctis tenuatur umbra.

Oto już nocna pomroka rzednieje,
Światła jutrzenka blask rumiany sieje,
W pokorze wznieśmy do Pana w niebiosy
Wdzięczne swe głosy.

By się nad nami grzesznymi zlitował,
Troski usunął, zdrowiem obdarował,
Tudzież obsypał darami wiecznego
Pokoju swego.

O to Cię modlim Boga jedynego,
Ojca i Syna i Ducha świętego,
Którego cudów dobroci i chwały
Pełen świat cały. Amen.

**3) Od Oktawy Trzech Królów do 1-ej Niedzieli Postu i od Oktawy Zielonych Świątek do 1-ej Niedzieli Adwentowej.**

### Na 1-ych Nieszporach, t. j. w Sobotę.

Jam sol recedit igneus.

Słońce wschodzi już ogniste;
Trójco święta i Jedności,
Ty, o światło wiekuiste,
Udziel sercom twej światłości.

Ciebie pieśnią w rannej porze,
Ciebie w wieczór my błagamy,
Daj, niech z czasem cię w pokorze
Wpośród niebian wysławiamy.

Ojcu razem i Synowi,
I świętemu też Duchowi,
Jako była, tak niech będzie,
Cześć i chwała zawsze, wszędzie. Amen.

### Na 2-ich Nieszporach.

Lucis Creator optime.

Twórco świata co z nicości
Światłość dzienną wywołałeś,
I w pierwiastkach jej jasności
Ranek świata zgotowałeś;

Czas od rana do wieczora
Dniem z twej woli nazywamy,
Oto spada nocna pora,
Więc ze łzami cię błagamy:

Nie bierz życia nam światłości,
Gdy nas brzemię winy gniecie;
Gdy nie myślim o wieczności,
Uwikłani w grzechu siecie.

By do wiecznej dojść nagrody,
Do bram nieba niech kołaczem,
Unikamy wszelkiej szkody,
I zmywamy grzechy płaczem.

Spraw to, Ojcze miłościwy,
Synu Ojca, Boże żywy,
Z Duchem świętym, co społecznie
Królujecie na wiek wiecznie. Amen.

**Przełożył Ks. Franciszek Albin Symon Arcybiskup.**

# BĄDŹMY MISJONARZAMI

4

## Bądźmy misjonarzami na ambonie.

**„Euntes docete omnes gentes“ Mat. 28. 19. Praedica 2 Tym. 4. 2.**

Nauczanie odgrywa w pracy Misjonarza pierwszorzędną rolę. Pamięta on dobrze na słowa Zbawiciela „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ (Mat. 28. 19) i na słowa Apostoła: „Jakże uwierzą temu, którego nie słyszeli, a jakże usłyszą bez przepowiadającego“? (Rzym. 10. 14). „Przepowiadaj słowo, nalegaj, wczas nie wczas, karz, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką“ (2. Tym. 4. 2)

Misjonarz naucza więc wiary Chrystusowej, naucza moralności chrześcijańskiej, naucza często, naucza chętnie, naucza wszystkich, naucza przystępnie i zrozumiale.

Jakiż jest główny cel jego nauczania? **Nawracać na wiarę Chrystusową niewiernych, a utwierdzać wierzących.** Pamięta o tem ciągle, że ci jego słuchacze jeszcze wiary Chrystusowej nie znają, albo znają ją słabo i ciągle im tę wiarę wykłada.

Chodzi mu przedewszystkiem **o opowiadanie Chrystusa Ukrzyżowanego,** a nie popisywanie się mową, stylem, znajomością języka, a tem mniej jakąś wiedzą świecką. Przemawia z zapałem, ale nie z gwałtownością nie z krzykiem. Nie karci z wymienieniem nazwisk, żeby tych nowoochrzczonych nie zrazić, nie odstręczyć. Nie będzie cedził swoich słów bez uczucia, bez przejęcia się, nie będzie przemawiał zbyt flegmatycznie, boby go wnet posądzono, że sam w to nie wierzy, co mówi.

Przemawia językiem ludowym, zrozumiałym dla każdego, nie sadzi się na obce wyrazy, na wysoki styl, na wyszukane figury krasomówcze, bo wie, że słuchacze ich nie potrzebują, i że oneby raczej utrudniły zrozumienie jego nauki. Pamięta o słowach Apostoła, że jego słuchacze potrzebują **mleka** dla duszy, a nie **twardego pokarmu,** bo jeszcze są we wierze dziećmi. Ale nie będzie mówił rubasznie, ordynarnie przez szacunek dla słowa Bożego. Nie będzie mówił zbyt długo, żeby ich nie znużyć i nie odstraszyć, słowem stosuje się całkowicie do potrzeb i wymagań swoich słuchaczy a zarazem do tego wzniosłego celu, jaki ma ciągle przed oczyma.

I my także bądźmy misjonarzami w nauczaniu religji Chrystusowej!

Pamiętajmy, że to jest po dziś dzień jedno z głównych zadań kapłańskich. Nie łudźmy się, że słuchacze nasi wszyscy naukę Chrystusową dokładnie znają. Każde nowe pokolenie i w krajach katolickich trzeba niejako nawracać na wiarę chrześcijańską. Młodzież nasza potrzebuje niemniej jak młodzież murzyńska, chińska, albo japońska gruntownego pouczenia o prawdach wiary Chrystusowej. Dom rodzicielski, szkoła świecka rzadko o to się troszczą, zostawiają zazwyczaj tę pracę kapłanowi. Cóż dopiero mówić o tych, którzy chowają się zamłodu bez opieki rodzicielskiej i szkolnej, którzy zmuszeni są wcześnie udać się na służbę, albo szukać zarobku po fabrykach, warsztatach lub przy robotach publicznych? Tacy wyrastają nieraz bez znajomości pocierza i najprostszych zasad katechizmowych.

Nie łudźmy się także, że starsza generacja po wsiach i miastach jest dostatecznie oświecona w rzeczach wiary. I tam są braki wielkie, bo choćby się za młodu niejeden nauczył katechizmu, to go z czasem zapomniał. I nasza „inteligencja“ nie zna często prawd wiary.

Nasze kaznodziejstwo trzeba więc zreformować na wzór kaznodziejstwa misjonarskiego. O ile możności po wsiach i miastach prawić nauki katechizmowe i homilje, zamiast tych dzisiejszych szumnych górnolotnych, a dla ludu mało przystępnych i pożytecznych „Mieczów ducha“, jakie zwłaszcza młodzi księża wygłaszają. Domagają się tego zresztą prawie we wszystkich diecezjach rozporządzenia biskupie i uchwały synodalne. Także katechizacji odbywanej po kościołach przed nieszporami zarzucać nie trzeba, choćby się uczyło katechizmu w szkole miejscowej, zwłaszcza po wsiach.

Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że kazania katechizmowe i homilje są bardzo łatwe dla kaznodziei. I one także wymagają przygotowania się, nietyle książkowego ile duchowego, żeby nie były nudne i mało pożyteczne. Misjonarz nie szuka materjału kaznodziejskiego w podręcznikach drukowanych, których zresztą z reguły prawie niema i ze sobą dźwigał nie będzie. Szuka przedewszystkiem w modlitwie. Jego wysoki nastrój duchowy, jego osobistość, jego przykład zastępuje przygotowanie książkowe i nadaje jego naukom wartość i pożytek, jakiego nieraz brak naszym literacko opracowanym i wyuczonym kazaniom.

I nam przydałaby się taka sama przyprawa i oprawa do naszych kazań. Pół godziny rozmyślania przed Najśw. Sakramentem albo choćby w pokoju u stóp Krzyża, nadałoby naszym kazaniom więcej namaszczenia, natchnienia i pożytku niż wertowanie Królickich, Dąbrowskich, Goljanów, Prusinowskich, Krecho-

wieckich, Chotkowskich, Bibljotek kaznodziejskich starych i nowych i t. p. wzorów kaznodziejstwa polskiego! Zresztą: Et haec facienda et itta non ommittenda.

Dobrze jest zobowiązywać młodszych kapłanów do pisania kazań, ale byłoby jeszcze lepiej, gdyby ich można zobowiązać do półgodzinnej medytacji przed kazaniem. Dobrze jest klerykom wykładać zasady budowy kazań i wskazywać w literaturze kaznodziejskiej najlepsze ich wzory, ale trzeba jeszcze silniej kłaść nacisk na przygotowanie się do kazania modlitwą myślną, na świecenie wiernym przykładem życia kapłańskiego. Bez tego kazania nasze są „miedzią brząkającą i cymbałem brzmiącym". Mało kto się niemi nawraca, mało kto się niemi poprawia, a nam samym z czasem już się i przykszy je głosić. **Qui non ardet, non incendit.** Nie zapali, kto nie płonie. Ogień ogniem się roznieca.

c. d. n. **Ks. Mateusz Jeż.**

# O urządzeniu życia kapłańskiego.

1. Synu, jeżeli chcesz postąpić na drodze cnoty, nie żyj zbyt swobodnie lecz trzymaj na wodzy wszystkie zmysły twoje.

Będziesz dla Mnie żył, jeżeli przepiszesz dla siebie regułę postępowania i na zawsze ściśle jej się trzymać będziesz.

Jeżeli zaś będziesz żył bez żadnej reguły, stanie się z tobą to, że dziś ostre będziesz prowadził życie a jutro zupełnie miękkie i wolne.

Przepisz więc koniecznie dla siebie porządek życia i wszystkie sprawy twoje podług niego urządzaj; w ten sposób całe życie twoje uświęcone będzie.

2. Naznacz stanowczo godzinę wstania i pójścia na spoczynek.

Udziel naturze koniecznego odpoczynku, ale nie dogadzaj zmysłowości i nie przebieraj w spoczynku miary. Dosyć dla ciebie siedmiu a najwięcej ośmiu godzin dla wypoczynku, dłuższy czas na to użyty raczej szkodzi niż pomaga zdrowiu, umysł denerwuje i mniej zdatnym czyni do codziennych zatrudnień.

Synu, pamiętaj na to słowo: dopókiż będziesz spał leniwcze? trochę pośpisz i przyjdzie, jako złodziej, ubóstwo, a jakie jeszcze ubóstwo? oto, synu, ubóstwo nie chleba, lecz pobożności i gorącości w służbie Bożej.

3. Powstawszy ze snu zaraz wznieś ku Mnie oczy umysłu twego, podnieś serce twoje i oddaj je Mnie; uzbrój siebie znakiem krzyża świętego, wstawaj prędko, nie ociągaj się, jak wstaje wierny sługa na głos pana swego.

Poczciwy to sługa, co natychmiast jest gotów i mówi: owom ja Panie boś wołał mię.

Przy ubieraniu się zajmij twój umysł pobożnemi i poważnemi myślami; pamiętaj na obecność Moją; na serjo pomyśl, dla czegożeś na ten świat przyszedł.

4. Przyzwoicie ubrany odpraw poranne modlitwy; módl się głosem, módl się i myślą; poświęć tej myślnej modlitwie czyli rozmyślaniu przynajmniej pół godziny czasu.

Pamiętaj synu, że bez pomocy modlitwy nie możesz żyć cnotliwie ani wytrwać w dobrem aż do śmierci.

Pamiętaj, że jeżeli zaniedbasz posilać się chlebem modlitwy, w krótkim czasie uschnie serce twoje i zaćmi się umysł twój.

5. Po skończonej modlitwie, jeżeli już czas, przygotowuj się do odprawiania Mszy św.; jeżeli nie czas, zajmij się czytaniem i naukową pracą.

Czasu darmo nie trać, bo pamiętaj dobrze, że on nigdy już nie wróci, a za stracony na darmo czas zdasz rachunek w strasznym dniu sądu Mego.

Synu, zajmuj się naukami i pilnie się

zajmuj, a wiedz dobrze, że Ja cię odrzucę od siebie, jeżeli ty zarzucisz naukę.

Kiedy już przyjdzie czas odprawiania Mszy św., przygotuj się do tak świętej sprawy z jak największą pobożnością; pilnie roztrząśnij sumienie twoje i przynajmniej kwadrans czasu poświęć dla skupienia się, obudzenia w sobie wiary, miłości i żalu za grzechy swoje.

W czasie Mszy św. zachowaj jak największą powagę, pobożność i skupienie; zachowaj akuratnie wszystkie ceremonje; strzeż się pośpiechu i rzucania oczami; nadewszystko w czasie Komunji świętej obudź całą żarliwość ku Mnie twemu Bogu, Panu Jezusowi, obecnemu na świętym ołtarzu i przychodzącemu do serca twego.

Po Mszy świętej zaraz się skup w duchu, rozmyślaj kto przyszedł do kogo i po co? dziękuj Bogu twemu, wychwalaj Go, proś o łaski potrzebne i stań się człowiekiem całkiem ognistym, miłym Bogu, a strasznym szatanowi.

6. Staraj się, abyś hory kanoniczne pobożnie odprawił w swoim czasie i to przynajmniej przed obiadem.

Synu, jeżeli Mnie kochasz, na pewno będziesz się cieszył ile razy nadarza ci się okazja do rozmowy i obcowania ze Mną.

Również poświęć koniecznie pewny przeciąg czasu dla zrobienia południowego częściowego rachunku sumienia, abyś wiedział, ileś postąpił w nabyciu jakiejś cnoty, lub wyniszczenia w sobie jakiejś wady i grzechu.

Jeżeli masz czas po temu, przed tym rachunkiem sumienia odczytaj jeden rozdział z Nowego Testamentu.

O synu! niech ten Nowy Testament, ta święta Ewangelja nauki Mojej będzie nierozdzielnym towarzyszem twoim a zobaczysz, że djabeł nie ośmieli się wejść do serca twego.

7. Niech stół twój, to jest jedzenie, będzie skromny, zawsze się wprzód pomódl nim do niego zasiądziesz.

Przyjmując pokarm i napój pamiętaj, żeś ty sługa Boży, i tak pij i jedz jak przystoi na Jego sługę.

W czasie jedzenia nie zapominaj i o Mnie i z miłości ku Mnie zrób jakiekolwiek umartwienie z darów, które ci z Mojej szczodrobliwości podano do pożywienia; pamiętaj synu, że za ten uczynek nie stracisz nagrody.

Po przyjęciu przyzwoitego posiłku znowu podziękuj Bogu twemu za dary dane ci do pokrzepienia sił twoich.

A później możesz odświeżyć twój umysł przyzwoitą rozmową lub jaką godziwą zabawą.

Ale się strzeż zbytecznego rozproszenia, strzeż się gier zakazanych, strzeż się nadewszystko brudnych rozmów.

O naznaczonej godzinie znowu wracaj do zwyczajnych swoich czynności: odmów nieszpory i zajmij się czytaniem lub wypełnieniem obowiązków twego stanu.

Codziennie powinieneś uważnie i pilnie przeczytać jakąś część Pisma św.

8. Jeżeli masz robić jakie wizyty, które ci przyzwoitość lub konieczność nakazują, jako to: odwiedzanie chorych, zasmuconych lub ubogich, najlepiej to rób w godzinach poobiednich.

Codziennie odmawiaj i to pod wieczór różaniec do Najświętszej Panny, którą powinieneś czcić szczególniejszem uczuciem serca i synowską miłością.

Codziennie pod wieczór odwiedź Przenajświętszy Sakrament, gdzie Ja, Święty nad Świętymi rzeczywiście przebywam, Ja, który jestem odkupieniem i uświęceniem twojem, pocieszeniem pielgrzymów ziemskich i wiekuistą zapłatą Świętych.

O synu! patrz, aby ludzie świeccy w wypełnieniu świętej praktyki pobożności nie byli pilniejszymi i gorliwszymi od ciebie, człowieka Mojego i przyjaciela Mego.

9. Przed wieczerzą, jeżeli możesz, odmów matutinum i laudesy na dzień

jutrzejszy, aby odłożone na dzień następny pacierze nie pozbawiły cię medytacji, albo, abyś nazajutrz zaskoczony obowiązkami twego stanu, nie był zmuszonym odłożyć twe pacierze jeszcze na czas dalszy.

Wieczorem nigdy nie opuszczaj czytania jakiejś ascetycznej i duchownej książki; dobieraj do tego takie książki, które są najstosowniejsze do obudzenia ducha pobożności i zachęcenia do postępu na drodze doskonałości.

Nakoniec odmów pobożnie modlitwy wieczorne i odpraw ogólny rachunek sumienia; dobrze roztrząśnij sumienie twoje, przebież wszystkie czynności całego dnia; dziękuj za łaski, żałuj za grzechy całego życia twego, przepraszaj za wykroczenia i mocno postanów nadal się ich wystrzegać.

Idąc na spoczynek, zajmuj się myślami świętemi albo odmawiaj jakieś pobożne modlitewki; łoże twoje i siebie samego pokrop wodą święconą i przeżegnaj krzyżem św.

Poleć duszę twoją Najświętszej Pannie i świętym Aniołom; tak zajęty pobożną myślą spoczywaj w pokoju Moim.

Jeżelibyś w nocy się rozbudził, natychmiast wznieś umysł twój do Mnie, oddawaj Mi cześć i pomódl się czule.

10. Ale, ponieważ z przyczyny słabości natury ludzkiej nawet najcnotliwszy człowiek w ziemskiej pielgrzymce pokrywa się grzechowym pyłem, ponieważ muszą być czystymi, którzy noszą naczynia pańskie, a najbardziej, którzy odprawiają święte tajemnice, powinieneś bardzo często przystępować do Sakramentu św. spowiedzi.

Masz się spowiadać co tydzień, a najdalej co dwa tygodnie; a jeślibyś ciężko zgrzeszył, to i częściej; patrz, abyś nigdy nie przystąpił do ołtarza lub do administrowania św. Sakramentów w grzechu śmiertelnym.

Bo przez to popełnisz straszliwe świętokradztwo, zaślepisz swój rozum, zatwardzisz serce, staniesz się jak drzewo nieczułym na rzeczy boskie i na wieki zgubisz swą duszę.

11. Powiedziałem tobie, synu, bądź zawsze gotów, bo której godziny się nie spodziewasz syn człowieczy przyjdzie.

A zatem nie zasypiaj, synu, na śmierć, czuwaj ustawicznie; obierz sobie jeden dzień w miesiącu i szczególniejszym sposobem gotuj się do śmierci.

W tym właśnie dniu ciągle przebywaj w twojem mieszkaniu i wyłącznie się zajmuj interesem twego zbawienia.

Rozmyślaj o śmierci, roztrząśnij dobrze i porachuj się pilnie z Ananiaszem twoim: zastanów się uważnie, coby cię przerażało i nabawiało niepokojem, gdybyś miał teraz umrzeć.

Teraz to zrób, cobyś chciał, aby wtedy zrobionem było: szczerze się wyspowiadaj z grzechów twoich, żałuj za nie jak najserdeczniej i czyń jak najmocniejsze postanowienie poprawy.

Nareszcie posil duszę twoją, jakby wijatykiem, przenajświętszem ciałem Mojem; następnie, jak gdybyś miał umierać, odmawiaj rozmaite modlitewki i akty cnót chrześcijańskich i poleć duszę twoją w ręce Mojego Ojca niebieskiego.

W ten sposób zawsze będą przepasane biodra twoje, zawsze gorejące lampy w rękach twoich; w ten sposób będziesz owym człowiekiem, który oczekuje na pana swego, aby mu otworzył drzwi gdy z godów powróci.

12. O synu! może tu przepisany tobie porządek życia wydaje się za twardym i nieznośnym; lecz bądź przekonanym, że jak się raz wdrożysz do niego, najpożądańsze przyniesie ci owoce: sprawiedliwości, spokoju i nadziei zbawienia twej duszy.

Bądź więc mężnym i nieporuszonym w wypełnieniu przepisanego tobie porządku życia, a zobaczysz jak wielkie z tego odniesiesz korzyści.

Nakoniec gdy staniesz na Mój sąd straszny dla zdania rachunku z całego ży-

cia, sam się dowodnie przekonasz, że praca twoja nie była daremną.

Wtedy to właśnie, synu mój ukochany, stokrotną zapłatę otrzymasz i posiądziesz życie wieczne.

**(Memoriale vitae Sacerdotalis).**

---

# Wewnętrzne udręczenie Księdza Vianney'a.

„Potrzeba troszkę utrapienia w rozmaitych pokusach, aby doświadczenie wiary waszej daleko kosztowniejsze nad złoto, którego przez ogień próbują, było znalezione wam ku chwale i czci i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus. Którego nie widziawszy, miłujecie: w którego też teraz nie widząc Go, wierzycie, a wierząc, radujecie się weselem niewymownem i chwalebnem: odnosząc koniec wiary waszej, zbawieniu dusz".

**(Św. Piotr I, 6 — 9).**

Wymowne pióro Montalemberta wypowiedziało wielką prawdę, że moc kapłana wyrasta jako z korzenia z cierpień tego żywota. W tem też tajemnica tej siły, jaka naszego świętego Proboszcza z Ars postawiła na świeczniku w Kościele, jako też w całej Francji, i jaka zjednała mu miłość i poważanie ludzi. Tajemnicza ta siła była wykwitem dwu wielkich właściwości kapłana: modlitwy i ofiary. Ks. Vianney nietyle słowem upominania i nauki, ile modlitwą i ofiarą życia własnego pociągał dusze ku sobie, przenikał i zagrzewał je miłością Bożą do tego stopnia, że już nie trudno było grzesznikom najsromotniejsze winy wyznawać, — zapalał wolę nawróconych do dążenia ku najwyższej doskonałości. Pod krzyżem upadający i do krzyża przybity Pan, wylał na ziemię życiodajną rosę Krwi swojej, która wszystko użyźnia, gdziekolwiek padnie. Uczeń nie pozostał po za Mistrzem swoim: na wzór Jego w całopalnej za grzeszników oddał Mu się ofierze; życie swe u stóp Jego złożył, aby życiem miłości i światła rozbudzać odrętwiałe i martwe dusze. W miłości tych dusz pobudka do jego strasznych umartwień, nad któremi zapewne zdumiewał się niejeden czytelnik. — Dziwnem prawem na ziemi, każdą miłość boleścią opłacać trzeba. A im większa miłość Boża w duszy, tem większe, tem mniej nasycone jej pragnienie; pragnienie to budzi żądzę cierpienia, oddawania samego siebie w wynagradzającej ofierze. Chrystus Pan łaskawie przyjmuje ofiarę tych swoich apostołów, napawa ich świętą goryczą przeróżnych utrapień; zsyłając na nich cierpienie, uczy ich płakać nad niedolą bliźnich, i miłością świętą koić ich bóle.

Ksiądz Vianney oddawszy się Bogu w ofierze, nie dość, że się poświęcił na najokropniejsze pokuty, na twardą pracę apostolstwa; był nadto tak strasznie i tak bezustannie dręczony na duchu, że trudno wyrazić te srogie utrapienia. Mało kto w świecie wniknie sercem w ten ogrom bólu ducha; bo kto nie doznał podobnych udręczeń, zgoła ich nie wyrozumie; wszelako każdy uszanuje je choć przez pamięć na smutek Chrystusa Pana w Ogrodzie Oliwnym, na udręczenie Jego na Kalwaryi, gdy pełen gorzkości wołał: „Boże mój, Boże mój! czemuś mnie opuścił". — Zresztą niech się nikt nie przeraża: Bóg zsyła krzyże w miarę sił człowieka. Święty Augustyn powiedział, że chrześcijanin więcej powinien cierpieć niż zwykły człowiek; święty więcej niż zwyczajny chrześcijanin. Ks. Vianney miał być świętym, dla tego trzeba mu było cierpieć w sposób niezwykły.

Ksiądz Baux, proboszcz z Jassan, który jako spowiednik, mógł na wskroś przeniknąć tę wielką duszę, powiadał nam, że była nieustannie zalana gorzkim smutkiem. Bóg, aby mu przymnożyć zasług i w gorliwości jego zatrzeć wszelki ślad ludzkiego uczucia pociechy, zakrywał przed jego oczyma dobro, jakie przez nie-

go działał. Uważał siebie za człowieka niepożytecznego, za człowieka bez wiary, pozbawionego pobożności, rozumu, zrozumienia, sądu i cnoty. Zdawało mu się, że wszystko tylko psuje, paczy, i że przeszkadza ludziom postępować w dobrem. W pokorze serca rzewnemi łzami oblewał swą nędzę, swą niezbożność, swe głupie niedołęstwo. Dźwigała go jedynie nieograniczona ufność w Bogu: z ufnością rzucał się w poczuciu swej niemocy w objęcia Jezusa.

„Bóg w miłosierdziu swojem, — mawiał on, — nie dał mi żadnej rzeczy, na którejbym się mógł oprzeć, ani zdolności, ani nauki, ani rozumu, ani siły, ani cnoty. Gdy rozważam nad sobą, widzę same tylko grzechy. I to jeszcze dobry Bóg nie daje mi ich wszystkich widzieć, nie daje mi się poznać dokładnie. Bo gdybym się poznał, musiałbym w rozpacz popaść. Gdy mnie napadnie taka pokusa do rozpaczy, jedynym mym ratunkiem rzucić się do stóp ołtarza, jak biedne psisko do stóp swego pana.

Rzecz zdumiewająca i niepojęta! Ten mąż cudotwórca, podziwiany, uwielbiany od wszystkich; człowiek, którego za życia czczono jak świętego, do którego cały świat dążył po pomoc, światło i pociechę, sam był przygnębiony uczuciem swej nikczemności i wzgardy samego siebie.

Przyczyną tego przygnębienia nie było znużenie, ani przesyt życia, ani zmęczenia ciała lub ducha, ani potrzeba spoczynku, która się odzywa u wszystkich ludzi zbyt uciążliwą obarczonych pracą. Nie smucił się nawet ks. Vianney dla tego, iż widział swą niedoskonałość: przyczyną jego bólu była obawa, że na każdym kroku pobłądzi.

Chętnie byłby znosił widok swojej brzydoty moralnej, ciężar swych oschłości, okropność swych ciemności wewnętrznych i uczucie swego niedołęstwa obok nieprzepartej potrzeby działania, mówienia, nauczania, jak gdyby wszystko odeń zależało, od jego usilności i dokładności pracy. Na to wszystko byłby się zgodził. Wiedział bowiem, że najwięcej dano człowiekowi zbierać zasług, gdy na wierze oparty, idzie naprzód jak Abraham, drogi swej nie wiedząc, z pokorą, w Bogu jej szukając; gdy postępuje, nie pomyślnym wiatrem gnany, lecz z mozołem przeciw wodzie sterując; idzie wśród ciemności, nieustannie pokonując w sobie własne widzenie rzeczy, własne upodobania, a szukając tylko Boga samego, nie pociechy swojej. Wiedział, że trzeba Bogu wybór zostawić, czem nas nawiedzić zechce: czy dać nam czułą miłość, żeby podeprzeć słabość naszą i niemowlęctwo nasze w żywocie łaski; czy ująć nam słodyczy pociech w nabożeństwie, co są jakoby mlekiem maluczkich, ażeby nas upokorzyć i pokazać nam, skąd nam dobrodziejstwa wszystkie przychodzą, żeby też nas umocnić i zahartować w ćwiczeniach wiary, dając nam z chleba mężnych pożywać w krwawym czoła pocie. Byłby się z radością poddał wszystkim cierpieniom, wynikającym z niezadowolenia samego siebie, gdyby tylko był pewien, że Bóg z niego zadowolony; ale i tej pociechy nie miał. Gdy dusza gorliwa takiem udręczeniem wewnętrznem targana, czuje się próżna łaski, traci całkiem świadomość o cnocie własnej. W strasznej niepewności, czy to, co robi jest miłe Bogu, czy jest godne Jego nienawiści albo miłości, pokora jej skłania się zawsze ku niedowierzaniu sobie, a nawet ku potępianiu siebie. Stąd ks. Vianney trwał nieustannie w zawstydzeniu z jakiejś winy popełnionej, to znów drżał z obawy, by nowej nie popełnić. Ceną tych utrapień wewnętrznych okupił sobie trzy rzeczy, które uczyniły posłannictwo jego tak obfitem w owoce: zrozumienie dróg Bożych; pobłażliwość, w której wszystkich uważał za lepszych od siebie; a wreszcie współczucie dla cierpień dobrze mu z doświadczenia własnego znanych.

W dziejach życia wewnętrznego dusz pierwsze czasy bywają zawsze peł-

ne cudów i wielkich pociech religijnych. Bóg szczególną pięknością ubiera każdy początek, okazuje swą obecność w duszy tak, że ją się wprost czuje, a czuje głęboko; a to wszystko czyni, ażeby ku sobie zwrócić pierwociny uczuć pobożnych, powstających w duszy. Wielu ani przypuszcza, jak niewymowne są rozkosze u progu życia wewnętrznego. Niewysłowiony to pokój, niepojęty czar i niezrównane nadzieje tych wiośnianych dni wyższego życia. Bóg macierzyńskiemi obdarza pieszczotami i niejako do serca swego przytula dusze, ażeby później wspomnienie tych pieszczot Bożych stało się osłodą w dniach osamotnienia i oschłości. Te początki życia pobożnego są już służbą Bożą, ale służbą najemnika: Bóg daje tu wszystko, człowiek bardzo mało. Potem nastąpić winno życie pełne poświęcenia i ofiary, gdzie człowiek wielkodusznie z wszystkiego się wyzuwa na chwałę Boga. Kto jedynie wzdycha za słodyczą i pociechą w życiu duchownem, i nigdy nie gotów przez wykonywanie cnót męskich wyrzec się siebie samego i oddawać się Bogu w miarę już odebranych od Niego darów, ten nigdy sobie na to nie zasłuży, żeby w nim rosło Królestwo Boże.

Zapewne w tych udręczeniach łaska Chrystusowa jakoby Anioł boży posilała Proboszcza z Ars: góra Tabor u niego bliska była Oliwnej góry; modlitwa krzepiła zawsze jego duszę i ulgę mu przynosiła, choć i udręczenie wewnętrzne trwało. Odbierał pomoc, ale jej prawie nie czuł pod nawałem nieustannego smutku. Smutek ten na wskroś przejmował jego duszę; a był to smutek, na który niema lekarstwa; smutek, wpleciony w najświętsze uczucia, który duszom pobożnym drogi do tyła, że serce niem dotknięte cierpi, a z cierpieniem tem rozstać się nie chce. Czasami wydał się z nim w poufnych rozmowach. I tak, z głęboką boleścią raz mówił, jak trudno kapłanowi odpowiedzieć świętości swego powołania. Młodzieniec, który z nim rozmawiał, pocieszał go, że są zacni ludzie pomiędzy duchowieństwem.

„Spodziewam się, że są zacni, zawołał Proboszcz; gdzieżby byli, gdyby ich nie było wpośród duchowieństwa?... Ależ dodał, ożywiając się, kto Mszę św. odprawia, powinienby być Serafinem!... I zaczął rzewnie płakać. Po chwili milczenia, rozpoczął: „Uważ, mój drogi, przenoszę Go na prawo, a On zostaje na prawej stronie — przenoszę Go na lewo, On na lewej zostaje!... Gdyby kto wiedział, czem jest Msza św., umarłby! Ale dopiero w niebie zrozumiemy, jakie to szczęście odprawiać Mszę św. — Tak, przyczyna wszystkiego nieszczęścia, opuszczenia się księdza stąd, że nie waży sobie Mszy św!.. O mój Boże, jakże on opłakania godzien, gdy do Mszy św. się zabiera, jak do zwyczajnej rzeczy!... (Łzy mówić mu nie dały). Niektórzy tak dobrze zaczęli, tak pobożnie Mszą odprawiali przez kilka miesięcy a teraz!... (Znów płakał). Pomyśleć, że Bóg raczył tak wielką rzecz nam nędzarzom powierzyć!... Bardzo wiele tu szkodzą te nowinki ze świata, te rozmowy, polityka, dzienniki... Z przepełnioną niemi głową idzie się do Mszy św. lub do brewiarza... Co do siebie, pragnąłbym gorąco usunąć się do Fourvieres, gdziebym za nikogo nie odpowiadał, i namodliwszy się do woli, chodził do szpitala. Byłbym wtedy bardzo szczęśliwy... Ksiądz, którego znasz, chciał wstąpić do zakonu Maristów. To zakon wedle Serca Bożego, bo wiele w nim pokory, prostoty i przeciwności. Gdybym mógł, zarazbym został Maristą. Tymczasem rodzice tego księdza, poświęciwszy wiele na jego wykształcenie, chcieli koniecznie, aby im to wynagrodził, przyjmując probostwo. Przyjął je niby na czas niejaki: dziś o zakonie nie myśli. O! bo kto raz ten krok uczynił, kto się raz przyskrzynił, ten się już tak łatwo nie odhaczy!“

„Gdyby Biskup Devie chciał, łatwo mógłby Księdza Proboszcza odhaczyć“— powiedziałem mu.

„O! to z pewnością, odparł Proboszcz, śmiejąc się, i nie tracę jeszcze nadziei. Ale uważ, jak mało kanonizowanych jest Proboszczów. Są zakonnicy, misjonarze i wielu, wielu innych. Ale proboszczami ani św. Franciszek Regiusz, ani św. Wincenty à Paulo do końca pozostać nie chcieli... Jest wielu Biskupów kanonizowanych, choć ich tak mało w porównaniu do zakonników... Ale otóż księży gubią te ciągłe odwiedziny... Niechby szedł jeden do drugiego zbudować się, wyspowiadać się... Ale ciągle biegać za wizytami!... o mój Boże!... Szczęśliwyś, mój przyjacielu, żeś dopiero djakonem. Gdy się jest księdzem, już nic nie pozostaje, jak łzami nędzne swe życie oblewać. (Znów łzy go poczęły dławić). Żeby stać się świętym, trza się stać głupcem wobec świata. Nam księżom do świętości przeszkadza brak rozwagi. Nie zastanawiamy się nad sobą, sami nie wiemy, co robimy. Potrzeba nam rozwagi, modlitwy, łączności z Bogiem!... Jakież to nieszczęście dla księdza, gdy nie zna życia wewnętrznego!.. Ale do tej znajomości potrzeba ciszy, spokoju, samotności; tak, samotności, mój drogi!... Tylko w samotności Bóg przemawia. Powiadam czasami do Biskupa Devie: Chce Wasza biskupia Mość nawrócić diecezję? niech się postara o świętych proboszczów... Ach! mój drogi, prawdziwie straszna to rzecz być księdzem! Co to za odpowiedzialność: spowiadać, sprawować Sakramenta św.! Gdyby kto wiedział co to jest być księdzem, uciekłby na pustynię jak święci, aby nie zostać księdzem!... Jedyny sposób, aby dobrym być księdzem, to żyć, jak się żyło w seminarjum... Ale nie zawsze tak można. Wielkiem naszem nieszczęściem, że się dusza kurczy, drętwieje. Z początku przejmuje nas boleśnie nieszczęście tych, którzy nie kochają Boga; a potem mówimy: Eh! ci dość jeszcze spełniają religijne obowiązki; tamci je zaniedbują, nie przystępują do Sakramentów św., ależ co robić?... I śpią na to spokojnie, do niczego się nie poczuwają".

Proboszcz z Ars dodał, że drugim niebezpieczeństwem dla księży, to sposób ich życia w odosobnieniu. To odosobnienie miał za sidło straszliwe i źródło pokus dla proboszczów. Na nieszczęście nie zapisano tych jego słów, tak ważnych, bo dotykających tak żywotnej sprawy, a któreby znakomicie uzupełniały jego ocenę obowiązków i niebezpieczeństw w życiu proboszczy.

Ksiądz Vianney mówił razu jednego o swych utrapieniach przed spółbratem, którego bardzo kochał: „Usycham z tęsknoty na tej biednej ziemi, dusza moja smutna aż do śmierci. Słyszę same przykre rzeczy, które mi duszę rozdzierają... Nie mam czasu do modlitwy. Nie wytrzymam dłużej. Jak myślisz, byłby to wielki grzech, gdybym bez pozwolenia Biskupa wyjechał stąd potajemnie?" — Jeśli Ksiądz Proboszcz, odpowiedział mu zapytany, chcesz od razu stracić owoc wszystkich swych prac i zasług, ulegnij tej pokusie".

Pod koniec życia święty był coraz więcej uciśniony. Na kilka miesięcy przed śmiercią powtarzał ze słodyczą, ale zarazem z niewymowną boleścią: „Ach! jak smutne to życie. Gdybym był na wstępie przewidział, ile wycierpię w Ars, byłbym od razu umarł ze strachu".

Innego dnia w czasie dokuczliwego skwaru, gdy niezmordowany pracownik Pana, otoczony niezliczonym tłumem, wyszedł z konfesjonału więcej znużony, niż kiedykolwiek, zatrzymał się przechodząc, przy kurach, które wygrzebawszy sobie dołki pod cienistem drzewem, drzemały spokojnie z ukrytemi pod skrzydłem dziobami. „Jakże one szczęśliwe!... rzekł, patrząc na nie z radością. Gdyby one miały duszę, radbym był na ich miejscu!"...

Możnaby przypuszczać, że nieustanna praca w konfesjonale i na ambonie powinna była odwrócić jego myśli od wewnętrznego cierpienia. Aliści nie. Okazywane mu zaufanie było mu ciężkiem jarz-

mem, pod którem się uginał. Ono właśnie budziło w nim coraz większe obawy i udręczenie; raniło jego pokorę i coraz większym strachem przejmowało przed wielkością odpowiedzialności pasterskiej. Nie przypuszczał on, że posiada jakąś szczególniejszą łaskę, jakiś wielki dar Boży, który ku niemu tłumy ściąga; owszem wyrzucał sobie obłudę. Oczywista rzecz, rozumował sobie, że ci ludzie, co się tu tak cisną do mnie, są zwiedzeni, przez kogoś okłamani. Ale przez kogo? nie wiedział. Jedno tylko wiedział, że on najniegodniejszy i ostatni z księży.

Z wszystkiego najwięcej dręczył go grzech. Przyjmował upokorzenie, obawę i smutek dla siebie; ale obrazy Bożej znieść nie mógł. Cierpiał nad nią uczuciem syna, któremu znieważono ojca; jęczał i omdlewał z boleści nad nią. Każda obelga wyrządzona Bogu, targała najtkliwszą strunę jego duszy. Gdy o niej myślał, dreszcz przerażenia go przenikał. Nigdy z widokiem grzechu oswoić się nie mógł; obrzydzenie i nienawiść grzechu były w nim zawsze żywe, dojmujące. Dla tego czuł się tak nieszczęśliwym.

„O mój Boże! zawołał raz, jakże mi tu uprzykrzone życie z grzesznikami! Kiedyż dostanę się do świętych! Tyle obrazy Boga na świecie, że aż bierze pokusa prosić o skończenie świata! Trudnoby znieść to życie, gdyby raz po raz widok jakiej pięknej duszy nie pocieszył serca... Gdy się myśli o strasznej niewdzięczności człowieka względem Boga, mówił łzami zalany, bierze ochota uciec gdzieś za morze, byle jej nie widzieć. Straszna to rzecz! Żeby to Bóg nie był tak dobry! ależ dobroć Jego tak wielka! tak wielka! Ach! jakiegoż wstydu doznamy, gdy na sądzie ostatecznym poznamy naszą niewdzięczność! Zrozumiemy wtedy... ale po niewczasie. Pan Jezus zapyta nas: Czemuś mnie obrażał: a my nie będziemy wiedzieli, co odpowiedzieć“.

Te uwagi kończyły się zawsze tym bolesnym okrzykiem: „O jakże ci grzesznicy nieszczęśliwi! jakże nieszczęśliwi!...“

„Patrzcie, mówił w wykładzie katechizmu, patrzcie na Pana Jezusa cierniem ukoronowanego! Krew obficie spływa Mu po czole: to zła myśl, na którą zezwalacie. Patrzcie, jak ubiczowany! ciało od kości Mu odstaje, całe poszarpane; niema na niem zdrowego miejsca, ani na wielkość główki od szpilki: w ten sposób odkupuje wasze grzechy nieczystości...

„Ach! mówił dalej łzami zalany i z wyrazem wielkiego smutku, niema na świecie nieszczęśliwszego człowieka nad księdza! Na czemże bowiem schodzi mu życie? na przypatrywaniu się, jak Boga świat obraża! jak ludzie bluźnią Jego świętemu Imieniu! jak przykazania Jego przestępują! jak miłość Jego znieważają! Ksiądz tylko to słyszy i widzi. On z świętym Piotrem ciągle jest przed sądem Piłata; on nieustannie ma przed oczyma Pana Jezusa zelżonego, wzgardzonego, wyszydzonego; widzi, jak jedni plwają Mu na twarz, jak inni Go policzkują, a drudzy Mu cierniową wtłaczają koronę, biją Go pięścią, potrącają, o ziemię walą, nogami depcą, krzyżują i Serce Mu przebijają! O! gdybym ja był wiedział, będąc w seminarjum, co to jest być księdzem, byłbym do Trapistów uciekł!“

Gdy to powiedział, odezwał się głos z tłumu: „Mój Boże a tożby to była szkoda!“ Podobne widowiska nie były rzadkie w Ars: do głębi poruszone uczucia wybuchały nieraz wykrzykiem.

Cierpienia św. Proboszcza zwiększały się w niektóre dni, szczególniej w dni poświęcone pamiątce Męki Pańskiej. W piątek, na zmienionej twarzy jego rozlewał się wyraz głębokiego smutku i oczy jego z łez nie wysychały.

Zwyczajnie atoli tak umiał zapanować nad duchem, że niczem zewnętrznie nie wydał się z swych walk wewnętrznych. Choć w duszy burza huczała, na twarzy jego panował zawsze spokój i uśmiech łagodny. Rysy jego wtedy tylko

się zmieniały, gdy się skupiał w sobie, gdy stawał w obecności grzechów, słabości i nędzy biednego swego życia. Wtedy pochylał głowę i czekał, aż burza przeminie; a postanowień swoich, ani zwykłego postępowania nie zmieniał. Modlił się więcej, przymnażał sobie postu, dyscyplin i innych pokut; ściślej się z Bogiem łączył, a z pracy nie zwalniał się bynajmniej. Szedł dalej zawsze swobodny i spokojny, żadna męka ducha nie powstrzymała go, ani go zepchnęła z prostej drogi obowiązku.

Sprawy osobiste, nędze i zbrodnie, jakie mu codziennie z całego znoszono świata, zwiększały jeszcze to jego wewnętrzne męczeństwo. „Ach! w Ars dopiero dowiaduje się człowiek, co złego Adam nam uczynił!“ powtarzał nieraz.

---

## O namaszczeniu w kazaniu.

Jednym z najważniejszych warunków dobrego kazania jest namaszczenie.

Cóżto jest namaszczenie? Jestto duch wiary ipobożności, jaki tchnie ze słów kaznodziei. Jestto ogień święty miłości Bożej, jaki bucha z jego słów, a raczej z jego serca, z jego duszy i udziela się słuchaczom. Wiadomo, że bez namaszczenia najlepsze nawet kazanie pod względem formy i treści nie wywrze na słuchaczach głębszego wrażenia, nie wywoła trwałych skutków. Można o takiem kazaniu powtórzyć słowa św. Apost. Pawła, że jestto tylko „miedź brząkająca i cymbał brzmiący“ (I. 13. 1). albo słowa św. Judy Apost. „obłok bezwodny“ (Jud. 12).

Któżby z kaznodziejów nie pragnął przemawiać z namaszczeniem? Ale nie wszystkim to dano, nie wszyscy kaznodzieje o to dbają, nie wszyscy na tę łaskę sobie zasługują. Trudno postawić reguły na zdobycie tego namaszczenia. Sztucznie nieda się ono osiągnąć, choćby kaznodzieja się o to starał. Subtelniejszy słuchacz nawet z pośród ludu, łatwo odróżni w słowach kaznodziei naturalne wylewy wiary i pobożności, prawdziwy zapał i gorliwość o chwałę Bożą, szczerą gorącą miłość Boga, od sztucznego patosu, od pustych, choć górnolotnych frazesów, od nienaturalnej pozy, od udanego giestu, któremi czasem kaznodzieja stara się zastąpić prawdziwe namaszczenie w kazaniu.

Jest jednak pewna recepta duchowna, która może wywołać namaszczenie w kazaniu, a jest nią (pomijając życie przykładne i staranne przygotowanie) ciągła pamięć kaznodziei na obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i zwracanie się w ciągu kazania do tego Zbawiciela ukrytego w ołtarzu w stosownych słowach i apostrofach, zwłaszcza na początku i przy końcu kazania.

Kaznodzieja, który o tem pamięta, przejmuje się przedewszystkiem sam głębszą wiarą i gorętszą miłością Zbawiciela Eucharystycznego, rozżarza sam w sobie większą cześć i miłość dla Tajemnicy Ołtarza, co musi się koniecznie odbić w jego słowach na ambonie, w jego dykcji, a nawet w jego postawie. Trudno przypuścić, żeby słuchacze tego nie odczuli, nie zauważyli, żeby ich umysły, ich serca nie zapaliły się. od tego ognia, jaki goreje w mówcy, a który jest tylko słabym płomykiem tego ognia i tej miłości Boskiej, jaką pała a raczej jaką jest sam Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus w Eucharystji św.

Kaznodzieja, wspominający w każdem kazaniu o obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, ułatwia sobie przez to ogromnie zadanie, bo odsyła swoich słuchaczy do Źródła wszelkiej łaski i pociechy, jakim jest P. Jezus w Najśw. Sakr. Ołtarza i jednoczy ich z Nim, przypomina im największy dowód miłości Bożej względem ludzi, a tem samem obowiązek pracy nad zbawieniem duszy, korzystania z częstej Komunji św., pobożnego zachowania się w kościele w cza-

się nabożeństw i poza nabożeństwem, obowiązek dbałości o ozdobę domu Bożego, o czem wierni tak często i tak łatwo zapominają.

To częste zwracanie uwagi wiernych w ciągu kazania na obecność P. Jezusa w Najśw. Sakr., jest zresztą koniecznym obowiązkiem, jest koniecznym objawem naszej najgłębszej czci i uszanowania, jakie winniśmy naszemu Boskiemu Gościowi, a raczej Gospodarzowi naszych kościołów i świątyń Pańskich.

Cóżbyśmy powiedzieli o kaznodziei, któryby przemawiał w kościele wobec swego Biskupa, albo wobec Namiestnika Chrystusowego, a w kazaniu swojem nie zwracał się wcale do niego, nie wspominał o jego obecności, nie poprosił o jego błogosławieństwo? Nazwalibyśmy to grubym nietaktem, prostactwem, brakiem znajomości elementarnych zasad towarzyskich. A przecież Jezus Chrystus Utajony w Najśw. Sakramencie przewyższa nieskończenie Swoją godnością i biskupów i Namiestnika swojego na ziemi. Tymczasem o Jego obecności w kościele, która jest prawdziwą, rzeczywistą i istotną, według nauki Soboru trydenckiego, nie czyni się w kazaniu czasem i żadnej wzmianki...

W ten sposób Zbawiciel nasz, Utajony w Najśw. Sakr. pozostaje dla wielu wiernych, nawet i uczęszczających do Kościoła, ciągle „Bogiem nieznanym" (Dzieje ap. 17. 23). „Księgą zapieczętowaną na siedm pieczęci" (Apok. 5 1). W ten sposób przedłuża się w nieskończoność bolesne słowa św. Jana Apostoła, wyrzeczone na początku jego Ewangelji: „Na świecie był, a świat przez Niego jest stworzony i świat Go nie poznał, Do swoich przyszedł, a swoi Go nie przyjęli". (Jan I). W ten sposób tłumaczy się także, dlaczego dekrety papieskie o wczesnej i częstej Komunji dziatek, o częstej, o ile można codziennej Komunji dorosłych, pozostają w niektórych krajach ciągle tylko na papierze.

**X. Mateusz Jeż.**

## Znaczenie abstynencji dla kapłana.

Słowo abstynencja nie jest już żadną nowością, coraz częściej odbija się ono o uszy każdego, kto śledzi nowoczesne ruchy społeczno reformatorskie. Coroczne kongresy, kursy antyalkoholowe w Polsce i zagranicą szerzą idee abstynenckie. Powstają stowarzyszenia abstynenckie i prawie, że już każda diecezja w Polsce ma swe koło księży abstynentów. Widocznie ruch to żywotny i na czasie, kiedy musimy wprost naocznie śledzić stopniowy jego rozwój.

Jednak pomimo tej aktualności, abstynencja u ogółu księży nie posiada wielkiej sympatji, wprost się nie docenia, nie zdaje się sobie sprawy z doniosłości tej zupełnie nowoczesnej idei. Co gorsza, inowiercy, jak protestanci następnie odłamy społeczeństwa lewicowe gorliwiej za tę sprawę się biorą, więcej mają zrzeszeń abstynenckich, niż katolicy, więcej wykazują zapału do idei abstynencji, niż duchowieństwo katolickie. Bo oni wiedzą, że abstynencja to przyszłość, abstynencja to zdrowie fizyczne i moralne, to siła woli i energji do zdobycia sobie lepszego bytu i powodzenia doczesnego.

Jak wiele zła sprowadza na społeczeństwo alkoholizm, to tyleż, a może i więcej dobra przynosi prawdziwa, konsekwentna abstynencja. Pomijając już samą szkodliwość alkoholu i to pod każdą postacią, a więc wina, piwa, miodów, zrobienie ofiary z tego, co bywa przyjemne, dające chwile wesela i zapomnienia, ma ogromne znaczenie moralne. Abstynencja to moc ducha, to siła woli, to idealne ćwiczenie ascetyczne, a głównie to jest przykład i dowód namacalny, że bez alkoholu można żyć, być zdrowym, radośnym i zadowolonym.

Nikt z trzeźwych, czyli umiarkowanie pijący jeszcze skutecznie z alkoholizmem nie walczył, bo każdy pijący płaci swą daninę alkoholowi, różnica zachodzi tyl-

ko w wysokości tej daniny. Umiarkowani, poza osobistą korzyścią, społeczeństwu nic nie dają, nie usuwają pokus ani sposobności do picia. Alkohol uważa umiarkowanie za swego sprzymierzeńca, bo umiarkowany to samo czyni, co i alkoholik tylko w mniejszym stopniu, a więc umiarkowanym potrzebna jest produkcja i sprzedaż alkoholu, umiarkowany uznaje wszystkie zwyczaje i sposobności, przy których się pije, umiarkowany swem piciem miernym daje sposobność alkoholikowi tak zwaną miarę, przebrać: Rzadki chyba się przyzna do picia nad miarę, każdy uważa, że zachowuje swoją miarę — a skutki są te, iż umiarkowanie alkoholizmu wcale nie zwalcza, a nawet sprawia to, iż alkoholizm coraz bardziej zakorzenia się.

Umiarkowanie nie jest żadnem rozwiązaniem kwestji alkoholizmu, a jest tylko paktowaniem z wrogiem i zawieraniem z nim umów, które zawsze się kończą przegraną strony słabszej, czyli umiarkowania.

Cóż więc czynić? Stanąć po stronie abstynencji z przekonania, że to jedynie skuteczny sposób walki z alkoholizmem. Kapłan-abstynent to dopiero duszpasterz nowoczesny! Społeczeństwo zadużo ma pięknych słów, haseł wzniosłych i podniecających, — lecz brak mu żywych wzorów i przykładów. Takiego przykładu panowania nad sobą dostarczyć może tylko abstynent. On pomimo złego najczęściej wychowania, dziedzicznych skłonności i przyzwyczajeń, czyni ofiarę z miłości ku Bogu i dla dobra społeczeństwa z tego, co sprawiało mu przyjemność, do czego może przywykł, co się uważało za niezbędne akcesorjum w wielu okolicznościachżyciowych. Wyrzekł się picia i odrazu oswobodził się od więzów, któremi krępują siebie ludzie pijący.

Abstynencja to zdrowie duszy i ciała, to pogoda umysłu, to wzmożenie zapału, energji i entuzjazmu do życia, do czynu, to odrodzenie ku lepszemu bytowaniu. Gdy się raz opanowało siebie, choćby tylko pod względem używania napojów alkoholowych, wtenczas nie trudno będzie opanować swą naturę i pod każdym innym względem. Dla abstynenta i powściągliwość płciowa nie stanowi większych trudności, bo on dobrowolnie i świadomie dąży do coraz nowych zwycięstw nad gorszą stroną swojej jaźni. Abstynencja z czasem staje się jakby namiętnością sportową, w której coraz większej nabiera się sprawności, rozszerzając ją na coraz nowe dziedziny. Błogie skutki abstynencji dają tyle zadowolenia, w postaci poczucia zdrowia fizycznego i sprawności woli, iż rzeczą miłości własnej będzie nie uledz najmniejszej pokusie, będzie punktem honoru i ambicji z drogi wytkniętej nigdy nie zboczyć.

Abstynenci zdecydowani nie powinni iść luzem w pojedynkę. Obecnie jednostka nie wiele stanowi, siłą jest organizacja. Organizacja podtrzyma zapał ku ideałom, jako ostoja niezachwiana, organizacja pomaga w propagowaniu swych idei i dążeń, organizacja to siła, z którą społeczeństwo się liczy i która może wpływać nawet na ustawodastwo krajowe. Taką organizacją dla księży są koła diecezjalne księży abstynentów, a które łączą się w Związek z centralą w Poznaniu.

**X. J. Matulewicz**

**(Wasiliszki)**

---

## Nasze czynności w Lipcu.

Ktoś powiedział, że miesiąc lipiec jest miesiącem wakacji dla pobożności. To jednak pewna jest, że to nie jest miesiąc wakacji dla szatana, bo ten z każdej chwili korzysta, aby dusze zgubić.

Wiele osób wyjeżdża w tym czasie do wód i stacji klimatycznych. Bóg wie, czy powracają zdrowemi co do ciała, ale to pewna, że wiele dusz traci w tych wy-

cieczkach na zdrowiu i postępie życia nadprzyrodzonego.

I rolników ostrzec należy, aby w czasie żniw Pan Bóg nie był obrażany, lecz aby pracę zbiorów podejmowano z sercem przepełnionem wdzięcznością. Wszyscy są weseli i szczęśliwi, gdy żniwa dobre i urodzaj wielki; niestety, nieraz płyną z ust słowa Boga obrażające! Dlatego gospodarzom i rodzicom powiedzieć trzeba, że czujność swą nad służbą i dziećmi zdwoić w tym czasie mają i że będą winni grzechu, jeżeli dla niedbalstwa ich co bezbożnego po za ich plecami dziać się będzie. Dobry pasterz w ostatnią niedzielę przed żniwami będzie miał osobną przemowę do żniwiarzy i żniwiarek. Powie np. do nich: „Niektóre z tych ziarnek zboża, które wy zwieziecie do gumien, będą służyły do upieczenia chleba eucharystycznego i zamienią się w najświętsze Ciało Jezusa Chrystusa. Przyszły one od Boga, do Boga się wrócą, staną się Ciałem Najświętszem Jezusa i pokarmem dusz naszych... Wobec pól tych, na których złoci się zboże Dobrego Boga, po tych ścieżkach, któremi będą przejeżdżały wozy, uginające się pod ciężarem snopów, niezadługo może także przechodzić będzie kapłan, niosący na swej piersi Boga ukrytego, aby pocieszyć i wzmocnić Wiatykiem biednego umierającego, który pracował nad zbieraniem i zwożeniem tych ziarn.

„Tak myśleli niegdyś nasi ojcowie w owych czasach wiary, gdy książęta sami przygotowywali materję eucharystyczną; tak samo i my podnośmy umysły naszych wieśniaków.

„Gdy nieurodzaj, gdy klęska jaka ich spotka, współczujmy ich nieszczęściu, pocieszmy ich w niedoli. Mówmy im o zgadzaniu się z wolą Pana Boga. Skargi i narzekania wcale nie zmniejszą złego, owszem rozjątrzą nas i odbiorą zasługę, którą mieliśmy, gdyśmy dla miłości Bożej zgodzili się ochotnie z wolą bożą. Życie jest doświadczeniem, którego końcem i uwieńczeniem jest błogosławiona wieczność. Jeżeli nadzieja dobrych zbiorów przepełnia radością serce rolnika, to o ileż więcej cieszyć go powinna nadzieja szczęścia wiecznego.

„Niemasz krzyża, niemasz cierpienia, za które Pan Bóg nie przygotował nagrody, jeżeli je dobrze zniesiemy; niczego P. Bóg nie zapomina, co chwila koronę naszą możemy bogacić. Za nieurodzaj, za zyski stracone, za zmniejszenie się naszej chudoby, możemy otrzymać te skarby niebieskie, których ani rdza nie zje, ani robak nie zgryzie, ani złodzieje nie ukradną. Za chwilową stratę możemy zyskać wieczne szczęście; nasze łzy staną się łzami radości. Choćby nasze cierpienie trwało lat 40, 60 nawet, cóż to znaczy w porównaniu z tem szczęściem, które się nigdy nie skończy? Aeternum gloriae pondus... Non sunt condignae passiones huius temporis ad futuram gloriam, quae revelabitur in nobis (Rom. VII). Jakże ta myśl jest pocieszającą.

„Bywa i tak, że klęski publiczne są karą za nasze grzechy. Ale i wtedy kary te są dziełem miłosierdzia dla sprawiedliwych i dla grzeszników: dla sprawiedliwych, gdyż P. Bóg ich coraz bardziej oczyszcza i uwalnia od życia ziemskiego i fałszywych jego dóbr; dla grzeszników, bo P. Bóg zwraca ich na dobrą drogę i zmusza do nawrócenia. Dlatego upaść należy przed Panem, oddać Mu cześć, płakać za nasze grzechy, naśladować Niniwitów... a Pan okaże nam miłosierdzie i ziemia wyda owoc: Dominus dabit benignitatem, et terra dabit fructum suum".

W miesiącu Lipcu kończą się rekolekcje, które kapłani odprawiają corocznie w domu, podczas lata, gdy jest mniej duchownej roboty, albo w seminarjum diecezjalnem, do którego Biskup z kolei kapłanów powołuje. Gdy zatem duszpasterz zostanie powołanym na rekolekcje, w poprzedzającą swój wyjazd niedzielę zawiadomi parafjan o swej tygodniowej nieobecności, o celu jej i korzyściach, oraz

poleci się ich modlitwom. „Moi drodzy bracia, mówi do nich, przez cały rok pracujemy nad waszem uświęceniem, mamy staranie o waszych duszach, za których zbawienie odpowiadać trzeba przed Bogiem. Ale trzeba nam też pamiętać o naszych duszach i o naszem uświęceniu, abyśmy i nad waszem zbawieniem lepiej pracować mogli. Dlatego w czasie rekolekcji rozważać będziemy obowiązki kapłanów i pasterzy, przypominać sobie będziemy nasze względem was obowiązki, aby się dowiedzieć, czy to spełniamy wszystko, czego Bóg żąda od nas, czy używamy wszelkich środków gorliwości, aby obudzić z obojętnego uśpienia tylu chrześcijan, którzy myślą jedynie tylko o ziemi, o swoim majątku, o zaszczytach, o przyjemnościach; będziemy się też modlili za was, bo modlitwa jest złotym kluczem, otwierającym niebo. Ale za to i wy, moi drodzy, módlcie się za nas, abyśmy nie zmarnowali żadnej z tych łask drogocennych, któremi rekolekcje nas obsypują, abyśmy powrócili do was gorliwsi, pobożniejsi, troskliwsi o wasze dusze i o wasze zbawienie wieczne". Takie przemówienie zbuduje wszystkich parafjan. Zawiadomić także należy parafjan, dokąd się mają udawać, gdy w czasie nieobecności proboszcza jaki chory zażąda ostatnich sakramentów.

Nie należy także zaniedbywać udzielania szczególnej pasterskiej opieki alumnom seminarjum, przyjeżdżającym do parafji na wakacje.

Należy otaczać miłością alumnów, przybywających na wakacje. „Zajmować się nimi to nie jest dla proboszcza dzieło dozwolone, ale jest to obowiązek ścisły, z którego Bóg i Kościół kiedyś zażądają rachunku. Ci przyszli kapłani są jego owieczkami, tworzą najlepszą cząstkę jego parafji; troskliwy dla wszystkich swoich parafjan, tembardziej troskliwość swą im, alumnom seminarjum, powinien okazywać" [1])

[1]) Gaduel, Des vocations ecclésiastiques.

Lecz, jakichże środków użyje, aby tych młodzieńców ustrzec od niebezpieczeństw, które im podczas wakacji grożą? Oto, czuwając nad nimi, aby się dobrze modlili, spędzali czas pożytecznie i tylko szlachetnym rozrywkom się oddawali.

Pod temi słowy: „aby się dobrze modlili" rozumiemy stałą modlitwę poranną i wieczorną, czytanie duchowne, rozmyślanie, spowiedź częstą i Komunję codzienną. To ich w duchu pobożności umocni i zbuduje parafję. Spowiadając ich, duszpasterz zapyta, czy odbywają ćwiczenia duchowne i rachunek sumienia ogólny i szczegółowy. Zachęcać trzeba ich, aby nigdy nie opuszczali tych ćwiczeń, których muszą przestrzegać całe życie, jeżeli chcą być świętymi kapłanami.

Młodzieniec nie powinien nigdy próżnować. Proboszcz zażąda od niego reguły, i stosownie do niej, czasem jego rozporządzi. Używa go do wszelkich posług w kościele, do katechizacji, do pomocy w pracy społecznej, do zbierania owadów lub roślin, do badania historji miejscowej, do studjowania sztuki kościelnej w kościołach okolicznych, do rysowania, pisania i t. p. Pasterz dobry potrafi poddać mu najodpowiedniejsze zajęcie, dobrą książkę, udzieli szacownej wskazówki, pouczy praktycznie do przyszłej pracy w stanie kapłańskim.

Wielu studentów uniwersytetu niema nigdy wakacji, bo latem muszą się oddawać zajęciom praktycznym (górnicy, inżynierowie, budowniczowie). Zajęcia kleryków będą daleko donioślejsze, niż studentów techników. Niech próbują pasterstwa w granicach, jakie są dla nich możliwe. Przytem byłoby grzechem nie pracować, gdy widzi się na wsi wszystkich pogrążonych w pracy na kawałek chleba.

Alę praca wymaga chwili wytchnienia, aby ją znowu potem podjąć z korzyścią. Cóż więc będzie wytchnieniem dla kleryka? Oto muzyka ,przechadzka, roz-

mowa pożyteczna, którą poprowadzi proboszcz, wlewając tym sposobem w młodego lewitę swego ducha kapłańskiego i odrywając od niebezpiecznych znajomości i odwiedzin. Proboszcz nie wypuszcza młodego lewity z pod swego oka, przygotowując go na chwałę Bogu i zbawienie dusz; gdy zaś kończyć się będą wakacje, opinję o jego wyrobieniu duchowem prześle w liście do rektora seminarjum.

---

## Zakaz używania Straży Ogniowej na procesji i w kościele.

JE. Biskup Fulman wydał zakaz używania Straży Ogniowej na procesji i w kościele, który brzmi:

„Udział organizacji społecznych w procesjach i w kościele na nabożeństwach jest bardzo pożądany, ale muszą one podporządkować się charakterowi religijnemu i przepisom kościelnym, jakie świętość miejsca i czynności liturgicznych ochraniają od świeckości i popisu.

Straż Ogniowa może tylko brać udział w procesji i nabożeństwie jako zorganizowana grupa danych parafjan nawet ze swoim sztandarem. Używanie jej do utrzymania porządku w kościele lub na procesji jest bardzo niewłaściwe. Doświadczenie wykazało, że członkowie straży w swoich kaskach, czy czapkach, na procesji z Najśw. Sakramentem lub w kościele stosują metody rozpychania ludzi lub porządkowania za pomocą sznurów i innych środków, które są raczej poniewieraniem pobożnych, niż porządkowaniem. Straż Ogniowa, czyniąc kordon na procesji, odpycha ludzi ze świecami jarzącemi w tłum, gdy tymczasem właśnie światło w rękach wiernych jest wyrazem czci dla Pana Jezusa. Brutalność strażników jest raczej zniewagą dla świętości obrządków. Nie można się dziwić, że wielu to razi, bo zwłaszcza straż wiejska składa się z ludzi dość grubych form.

Daleko okazalej i pobożniej się przedstawia procesja i same czynności liturgiczne, jeśli je ochrania poczucie i karność liturgiczna stowarzyszeń religijnych, niż siła fizyczna, dobra do obrony przed pożarem, ale mało wyćwiczona w pobożności.

Zalecamy przeto Duchowieństwu, aby unikały posługiwania się Strażą Ogniową do czynienia porządku na procesjach lub w kościele. Raczej młodzież katolicka z kokardami lub innemi znakami korporacyjnemi może być w razie konieczności użyta do utrzymania porządku podczas wielkiego nagromadzenia ludności. Czapki i kaski są wtenczas nie na miejscu. Nawet wspomnianą młodzież trzeba przedtem dobrze wyuczyć, aby swoją brutalnością nie czyniła krzywdy wiernym i zachowała umiar i pobożność w swem zachowaniu".

---

## Ilość świec podczas Mszy św.

Ile ma być świec zapalonych podczas Mszy św. śpiewanej, przeważnie żałobnej? Czy sześć świec, czy cztery, czy może wystarczy dwie tylko? Niektórzy autorzy liturgiczni odpowiadają ogólnie, nie rozróżniając, że podczas Mszy św. czytanej ma być świec zapalonych dwie, zaś podczas śpiewanej sześć. Msze św. śpiewane, żałobne, wymagają najmniej świec zapalonych cztery. Tak się wypowiedziała wyraźnie Kongregacja Rytów dnia 12 Sierpnia 1854 roku (N. 3029). Mianowicie była zapytaną: Num in exsequiis v. g. pauperum cerei accensi in altari pauciores esse posint numero quam sex, et in missis quodianis cantatis pro defunctis, quam quatuor? Odpowiedziała też Kongregacja: In missis quotidianis

cum cantu de Requiem, **salutem quatuor.**

Naturalnie jest tu mowa o świecach woskowych. Świece woskowe są konieczne. Mogą być wielkości i grubości odpowiedniej. Ceremonjał Biskupi zauważa, że świece z wosku żółtego używają się na Jutrzni ciemnej w trzy dni przed Wielkanocą, oraz w Wielki Piątek podczas rannego nabożeństwa i podczas nabożeństw żałobnych. W wszystkich innych wypadkach używa się świec z wosku białego. Natomiast świec stearynowych wolno używać w ilości dowolnej, bo one służą jedynie do oświetlenia, nie zaś do użytku liturgicznego. (Ceremonjał Parafjalny Bpa Nowowiejskiego tom I str. 71).

## ŚPIEW PIEŚNI RELIGIJNYCH

Domagamy się, jak najwięcej śpiewu w świątyniach naszych w języku polskim. Niektórzy pragną, aby poza Mszą św., którą Kapłan odprawia po łacinie, wszystkie śpiewy były odbywane po polsku, głównie nieszpory. Ale uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie, jak dozwolone w języku polskim śpiewy są odbywane? W tę sprawę wniknął w swej diecezji Biskup Płocki, JE Ks. Nowowiejski i zarządził:

„Aby naprawić, w miarę możności, śpiew religijny w języku polskim, zalecamy tymczasowo JJ Księżom Proboszczom:

1) aby wpłynęli na wiernych, iżby śpiewali pieśni polskie według **poprawnego tekstu,** jaki znajduje się w nowem wydaniu książeczki „Z Jezusem"; dotyczy to przedewszystkiem pieśni, które są objęte wspomnianą książeczką;

2) aby pieśni w ten sposób były śpiewane, iżby między jedną a drugą zwrotką była **przerwa chwilowa;** będzie to zarówno ulgą dla śpiewających, jak i ułatwieniem w połączeniu głosów rozstrzelonych w razie detonacji; przy śpiewaniu w kościele urządzać należy między zwrotkami **przegrywkę** na organie i podawać właściwy akord do następnej zwrotki w pieśni;

3) aby śpiewać **bez wysiłku** i nie zawysoko; śpiew bowiem jest mową podniesioną, ale nie krzykiem".

Rozporządzenie powyższe może być całkowicie przyjęte w każdej diecezji i niewątpliwie Najdostojniejsi Ordynarjusze zastosują je u siebie. Wszędzie bowiem śpiewanie wiele pozostawia do życzenia. Musimy, my Proboszczowie, dopilnować panów organistów, aby postarali się o poprawny śpiew w każdej parafji i musimy dać tekst poprawny, zwłaszcza w Litanjach.

## UROCZYSTOŚĆ ŚW. JANA VIANNEYA

Dnia 9 Sierpnia przypada święto św. Jana Vianneya. Jest on patronem Kapłanów, a przedewszystkiem Proboszczów. Każdy z nas ma czcić tego patrona swego i Jego się pieczy w pracy duszpasterskiej polecić, biorąc Go sobie za wzór i przykład w cnotach kapłańskich, duszpasterskich.

Najprawdopodobniej nie wszyscy mamy pacierze i Mszę św. do św. Vianneya. Dlatego podajemy je w Głosie Kapłańskim.

Die 9 Augusti

# S. Joannis Mariae Vianney.

## CONFESSORIS

### Duplex

**Missa** Os justi, **de Communi Confessoris non Pontificis 1 loco, praeter Orationem sequentem:**

### Oratio

Omnipotens et misericors Deus, qui sanctum Joannem Mariam pastoráli stúdio et jugi orationis ac paeniténtiae ardóre mirábilem effecisti: da, quaesumus; ut, ejus exémplo et intercessione, ánimas fratrum lucrári Christo, et cum eis aetérnam glóriam cónsequi valeámus. Per eúndem Dóminum.

### Secreta

Laudis tibi, Dómine, hóstias immolámus in tuórum commemoratióne Sanctórum: quibus nos et praeséntibus éxui malis confídimus et futúris. Per Dóminum.

### Postcommunio

Refécti cibo qotúque caelésti, Deus noster, te súpplices exorámus: ut, in cujus haec commemoratióne percépimus, ejus muniámur et précibus. Per Dóminum nostrum.

---

# Off. de Communi non Pont. praeter sequen.

### Oratio

Omnipotens et misericors Deus, qui sanctum Joánnem Mariam pastoráli stúdio et jugi orationis ac paeniténtiae ardóre mirábilem effecisti: da, quaesumus; ut, ejus exémplo et intercessióne, ánimas fratrum lucrári Christo, et cum eis aetenam gloriam cónsequi valeámus. Per eúndem Dóminum nostrum.

### In II Nocturno

#### Lectio iv

Joánnes Maria Vianney, in pago Dardilly, Dioecésis Lugdunénsis, piis ruricolis ortus, ab infántia plura dedit sactitatis indicia. Cum octénnis oves custodiret, modo puérulos, ad imáginem Deiparae genuflexos, Rosárium verbo et exemplo edocére, modo soróri vel alteri commisso grege, secretiórem locum pétere solébat, quo expeditior ante simulácrum Virginis oratióni vacaret. Páuperum amantissimus, eos turmatim in patris domum dedúcere et omnimodo adjuváre in deliciis habébat. Litteris imbuéndus, párocho vici Ecúlly tráditus est; sed, ut erat tardióris ingenii, in stúdiis fere insuperábiles. expértus est difficultátes. Jejúnio et oratióne divinam opem implorávit, et facilitátem discéndi rogatúrus, tumulam sancti Francisci Regis, stipem quaeritans, adivit. Theológiae curriculo operóse confécto, satis idóneus inventus est, qui sacris initiarétur.

**R.** Honéstum fecit illum Dóminus, et custodivit eum ab inimicis, et a seductóribus tutávit illum: * Et dedit illi claritátem aetérnam. **V.** Justum dedúxis Dóminus per vias rectas, et osténdit illi regnum Dei. Et.

### Lectio v

In pago Ecúlly, praeeunte párocho, cujus vicárius renuntiátus fúerat, potióres pastorális perfectiónis gradus totis viribus attingere contendit. Elápso triénnio, in viculum Ars, qui non ita multo post dioecési Bellicénsi adscriptus est, quasi Angelus de caelo fuit missus et omnino squaléntis ac desertae suae paroeciae fáciem florentissime renovávit. In consciéntiis judicándis ac moderándis ad plúrimas horas cotidie assiduus, frequéntem Eucharistíae usum invéxit, pias sodalitátes instaurávit: mirum autem in modum téneram in Immaculátam Virginem ánimis pietátem indidit. Ratus vero pastóris esse, flagitia concreditae plebis expiáre, nec orationibus, nec vigiliis, maceratiónibus et continuis jejúniis parcébat. Tantam viri Dei virtutem cum Satan ferre non posset, eum vexatiónibus primum, dein apérto certámine adórtus est; sed atrocissimas afflictiónes patiénter tolerábat Joánnes María.

**R.** Amávit eum Dóminus, et ornávit eum: stolam gloriae induit eum, * Et ad portas paradis coronávit eum. **V.** Induit eum Dóminus loricam fidei, et ornávit eum. **Et.**

### Lectio vi

Invitabátur saepius a curiónibus vicinis ut, Missionarióum more, animárum saluti, qua contionándo, qua confessiónes excipiendo consuláret et singulis praesto semper erat. Studio gloriae Dei incénsus, effécit, ut pia Missiónum exercitia in amplius centum paroeciis, constitúto perpétuo censu, institueréntur. Inter haec, Deo servum suum miráculis et charismátibus illustránte, orta est célebris illa peregrinátio, qua, per vicénnium centum fere milia hóminum cujusque órdinis et aetátis, quotánnis Ars conflúxerint non solum e Gálliae et Európae, sed étiam Americae dissitis provinciis. Labóribus pótius quam sénio cunsúmptus, praenuntiáto suae mortis die, in ósculo Dómini quiévit, die quarta Augústi, anno millésimo octingentésimo quinquagésimo nono, annos natus tres ac septuaginta. Quem multis clarum miráculis, Pius décimus inter Beátos, Pius vero undécimus inter Sanctos caelites anno sacro adscripsit, ejúsque festum ad univérsam Ecclésiam exténdit.

**R.** Iste homo perfécit ómnia quae locútus est ei Deus, et dixit ad eum: Ingrédere in réquiem meam: * Quia te vidi justum coram me ex ómnibus géntibus. **V.** Iste est, qui contempsit vitam mundi, et pervénit ad caeléstia regna. Quia. Gloria Patri. Quia.

**Si hoc Festum (quoties alia die celebratur) ad instar Simplicis redigatur, et de ipso IX Lectio juxta Rubricas sit dicenda, sumi potest sequens.**

### Lectio ix

Joánnes María Viánney, in pago Dardilly, Dioecésis Lugdunénsis, piis ruricolis ortus, plura dedit sanctitátis indicia. Cum octénnis oves custodiret, puérulos ad imáginem Deiparae genufléxos, Rosarium, verbo et exemplo edocére solébat, et agris coléndis addictus, de caeléstibus meditabátur. Páuperum amantissimus, eos omnimodo adjuváre in deliciis hábuit. Ut erat tardióris ingenii, divina ope implorata, ac theológiae cursu operóse confécto, dignus hábitus est qui sacris initiarétur. Párochus renuntiátus, omnino squaléntis ac desértae paroeciae fáciem florentissime renovávit. In consciéntiis judicándis ac moderandis cotidie assiduus, atrocissimas Sátanae vexatiónes patiénter tolerávit. Pia Missiónum exercitia in ámplius centum paróeciis instituit. Cum autem humillime de se sentiret, sancto fidélium desidério, in suam paróeciam illum viséndi grátia étiam ex dissitis provinciis accurréntium, se subdúcere conabátur. Labóribus pótius quam sénio conféctus praenuntiáto suae mortis die, in Dómino quiévit, die quarta Augústi anno millésimo octingentésimo quinquagésimo nono, annos natus tres ac septuaginta. Quem tot clarum miráculis Pius décimus inter Beátos, Pius undécimus inter Sanctos cáelites, anno sacro, adscripsit.

**Te Deum laudamus.**

## OD ADMINISTRACJI

Prosimy przesłać prenumeratę zaległą i bieżącą.

**ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.**

**Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.**

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

## BROSZURY PRZEZ KS. JASIŃSKIEGO.

1. Jak znaleźć szczęście w małżeństwie.
2. Baczność rodzice! Uwagi nad wychowaniem dzieci
3. Czy umiesz się spowiadać: O Sakramencie pokuty
4. „ „ O Rachunku sumienia.
5. „ „ O żalu za grzechy.
6. „ „ O postanowieniu poprawy.
7. „ „ O Spowiedzi.
8. „ „ O zadosyćuczynieniu.
9. „ „ Czy jest dusza?
10. „ „ O celu człowieka.
11. „ „ O grzechu śmiertelnym.
12. „ „ O synu marnotrawnym.
13. „ „ O śmierci.
14. „ „ O sądzie Bożym.
15. „ „ O piekle.
16. „ „ Pamiętajmy o zmarłych?

Katechizm dla przygotowania dzieci do 1-szej spowiedzi i Komunji świętej.

## Broszury przez Ks. Biskupa Bandurskiego.

1. **Ciężka służba.** Powiastka z czasów Żółkiewskiego, cena 60 gr.
2. **Miłość wioski rodzinnej.** Ideał nauczyciela ludowego, cena 50 gr.
3. **Biała sukmana.** Opowieść z czasów Kościuszki, cena 40 gr.
4. **Smutna Wigilja.** W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem. 30 gr.